



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



WIOSNA 2026 (47)
KRAKÓW



Przegraliśmy bitwę. A teraz czas na kolejną...

Nowe wieści z piaskownicy Mikołajka

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

Nie zdążyliśmy jeszcze dobrze otrząść się z kurzu po ostatnich decyzjach Ministerstwa Klimatu i Środowiska – tych samych, które bez większej refleksji ograniczyły listę zwierząt łownych – a już dostajemy kolejny „pakiet troski” o myślistwo. Tym razem autorstwa Mikołajka i jego zespołu.

Oficjalnie? Ma być bezpieczniej. Nowocześniej. Bardziej kompetentnie. W praktyce? Kolejna porcja obowiązków, ograniczeń i kosztów, które – jak zwykle – spadną na barki myśliwych.

Propozycji jest dziesięć. Dziesięć kroków w stronę dalszego komplikowania czegoś, co już dziś wymaga ogromnego zaangażowania, czasu i środków. Oto one:

1. Koniec jakiegokolwiek elastyczności – uprawnienia łowieckie wyłącznie po obowiązkowym stażu. Bez wyjątków.
2. Trzyletni staż przygotowawczy. Po roku – pierwszy egzamin i „polowanie pod nadzorem”. Po trzech latach – kolejny, trudniejszy egzamin. Więcej czasu, więcej formalności, więcej barier wejścia.
3. Patron – nowy strażnik systemu. Wybrani, z listy PZŁ, z odpowiednim stażem i „nieskazitelną opinią”. Brzmi dobrze? Do czasu, aż zobaczymy, jak to zadziała w praktyce.
4. Obowiązkowe, coroczne szkolenia strzeleckie. Nie uczestniczysz? Nie polujesz. Proste.
5. Kolejny obowiązek: treningi, przystrzelenie broni, kontrola techniczna. Co roku. Brak realizacji? Zawieszenie uprawnień.
6. Szkolenia, kursy, edukacja – minimum co 3 lata. Oczywiście obowiązkowo. I oczywiście według programu ustalonego centralnie.
7. Ograniczenia polowań zbiorowych w lasach społecznych – szczególnie wtedy, gdy ludzie mają czas, czyli w weekendy i święta.

8. Publiczne informowanie o polowaniach zbiorowych. Więcej biurokracji, więcej obowiązków administracyjnych.

9. Miasta całkowicie wyłączone z obwodów łowieckich. Problem zwierzyny? Radźcie sobie inaczej.

10. Obowiązkowe przeglądy broni co 3 lata. Kolejny koszt, kolejna procedura, kolejny obowiązek.

Można by długo analizować każdy z tych punktów osobno. Tylko po co? Obraz całości jest aż nadto czytelny.

To nie jest reforma, która „usprawnia system”. Jest to reforma, która go obciąża.

Nie jest to pakiet wspierający myśliwych. To jest pakiet, który stawia przed nimi kolejne bariery.

Nie jest to próba realnej poprawy bezpieczeństwa. To jest administracyjne zarządzanie środowiskiem zza biurka.

Efekt? Będzie trudniej. Będzie drożej. Będzie bardziej czasochłonne.

A my – zamiast skupić się na gospodarce łowieckiej, ochronie przyrody i realnej pracy w łowisku – coraz więcej czasu spędzimy na spełnianiu kolejnych wymogów, procedur i obowiązków.

I to jest chyba najtrafniejsze podsumowanie tych „propozycji”.

Wasz Redaktor Naczelny



dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. URK
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej

Dobrych i Błogosławionych Świąt Wielkanocnych życzą członkowie Zarządu Okręgowego
Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie i redakcja Myśliwca Krakowskiego.

Na nadchodzący nowy rok łowiecki życzymy wszystkim myśliwym, członkom ich rodzin i sympatykom łowiectwa
zdrowia, szczęścia oraz optymizmu, pomimo tak wielu wydarzeń wprowadzających niepokój w serca.

*Z myśliwskim pozdrowieniem
Dawz Bór!
Tomasz Ciepły*

Ptasie mózdziki

Ryszard Adamus



fot. Ryszard Adamus

Przywykliśmy traktować ptaki jako mniej inteligentne zwierzęta niż ssaki, może dlatego, że my ludzie jesteśmy właśnie ssakami. Czy słusznie?

Prawda jest taka, że niezwykle trudno jest porównać zdolności poszczególnych gatunków i nawet wielkość organu, jakim jest mózg, nie daje prostych odpowiedzi. Ogólna zasada jest taka - im większe zwierzę tym ma większy mózg, ale nie mamy dowodów o wyższej inteligencji słonia niż psa czy szczura. Stosuje się również

różnie liczony współczynnik cefalizacyjny określający udział wagi mózgu w całkowitej masie ciała danego zwierzęcia. Tu jednak również górą są większe zwierzęta, a małe przegrywają w tej konkurencji sromotnie. Pewnie stworzono ten współczynnik, abyśmy znaleźli się w czołówce i człowiek oczywiście jest na pierwszym miejscu, a za nim niespodzianka - delfiny idopiero potem naczelne. Dość dobrze wypada kruk.

Porównując wielkość mózgu u zwierząt musimy mieć świadomość innego trybu życia ptaków i ssaków. Ptaki latają, więc muszą oszczędzać na masie każdego organu, zwłaszcza nie biorącego udziału w locie. Ssaki lądowe mają tu znacznie łatwiej, a już wspomniane wcześniej delfiny nie mają problemów z grawitacją w ogóle i pewnie dlatego mogą sobie pozwolić na większe jego rozmiary. Częścią mózgu, która jest wyjątkowo dobrze rozwinięta u ludzi jest kora nowa i zwykliśmy ją utożsamiać z inteligencją. U człowieka jest ona mocno pofalowana i stanowi 80% powierzchni naszego mózgu. U pozostałych naczelnych to 50%, u gryzoni 30%, a owadożerni mają jej zaledwie 13%. Walenie mają jeszcze lepiej pofalowaną korę nową niż ludzie, jednak gęstość komórek nerwowych w ich korze jest nawet 4-krotnie mniejsza niż u ssaków lądowych. U ptaków zaś nie występuje taka tkanka w mózgu wcale. Jak widać, porównania są trudne, mózgi różnych grup zwierząt mają inną budowę, a my nie do końca wiemy jak działają. Dlatego przyjrzyjmy się po prostu naszym braciom mniejszym i porównajmy ssaki i ptaki w ich dostosowaniu do życia.

Zwierzęta wyposażone są, jak i my, w pewne zmysły pozwalające im na kontaktowanie się ze światem zewnętrznym. Większość z nich jest nam znana z autopsji, ale nie wszystkie są dla nas intuicyjne. Choćby te, które komarom pozwalają znaleźć ofiarę, topoli zorientować się, że na jej koleżance żerują na liściach gąsienice, nietoperzowi złapać ćmę czy powrócić do miejsca dziennego odpoczynku, kilkumiesięcznemu ptakowi odbyć samodzielną podróż na zimowisko. Choć żyjemy na tym samym świecie to dla każdego gatunku, a nawet osobnika, ten świat jest inny, bo co innego z tego świata do danego osobnika dociera. Przyjrzyjmy się wybranym zmysłom i porównajmy te u ssaków i ptaków.

Wzrok

Szczególny mój podziw budzi właśnie ptasi wzrok. Jest bardzo trudno podejść do ptaka tak,



fot. Ryszard Adamus

aby nas nie zauważył. Jeśli nie ucieka to raczej znaczy, że nas toleruje a nie, że tacy dobrzy jesteśmy w sztuce podchodu. Ptaki, dzięki umiejętności latania, znacznie szybciej niż ssaki potrafią zmienić miejsce na bezpieczniejsze i stają się niedostępne, zwłaszcza dla drapieżnych ssaków. Gdy widzę sarny, a w okolicy są żurawie, to nawet nie próbuję podchodzić bliżej, bo żurawie i tak mnie wypatrzą i podniosą alarm. Oczywiście oczy ptasie nie są takie same u wszystkich gatunków. Inaczej zbudowane są oczy ptaków nocnych inaczej dziennych. Większość ptaków ma oczy umieszczone po bokach głowy co zapewnia im szeroki zakres widzenia. Tu wyróżnia

się szczególnie słonka z oczami osadzonymi na czubku głowy i zakresie widzenia 340° . Niektóre z tych ptaków mają oczy zbudowane, jak obiektyw szerokokątny, co dodatkowo polepsza ten efekt. Dla ptaków drapieżnych ważniejsze jest widzenie stereoskopowe pozwalające precyzyjnie określić odległość, co dzieje się kosztem całkowitego pola widzenia, ponieważ oczy umieszczone są z przodu głowy jak np. u sowy. Wiele drapieżników ma dodatkowo oczy działające jak lornetka, dzięki czemu latając wysoko precyzyjnie namierzają ofiary - często nieświadome niebezpieczeństwa ssaki. Ptaki, szczególnie dzienne, biją tu ssaki w gamie rozróżnianych

kolorów, widzą również w ultrafiolecie. Pustułkom ułatwia to namierzanie drobnych gryzoni, bo widzą ich ścieżki znaczone moczem na ziemi. A i same ptaki mają w upierzeniu nierozróżnialne naszym okiem desenie w tej części widma. My mamy w oku tzw. żółtą plamkę - to miejsce ostrego widzenia. Tymczasem ptaki mają dwie takie żółte plamki (niektóre nawet trzy) przez co widzą wyraźnie i z przodu, i z boków głowy. Oko ptasie wydaje się przy tym małe. Jest to jednak złudne, bo w rzeczywistości jest ono znacznie większe niż to wygląda z zewnątrz. Ptaki mają po prostu oczy głęboko osadzone w czaszce. Oglądając ptasią czaszkę zauważymy duże, stykające się ze sobą, oczodoły. Poza budową oka ważne jest też, ile informacji jest przekazywanych do mózgu. Tu znowu ptaki górą, bo nerw wzrokowy przeciętnego ptaka ma nawet kilka razy więcej włókien niż ma nerw wzrokowy u przeciętnego ssaka. To oznacza, że wzrok przekazuje do ptasiego mózgu też kilka razy więcej informacji niż ma to miejsce u ssaka i, co ważne, mózgi ptasie potrafi te informacje szybko przetworzyć. Dowodem na to są szczególnie małe ptaki szybko i bezkolizyjnie latające w zaroślach czy wielkie stada szpaków latające synchronicznie bez zderzeń w powietrzu.

A jak ze wzrokiem u ssaków? Znacznie słabiej. Myśliwy wchodzi przecież na zwykłe a Wsarny, jelenie czy dziki mogą chodzić pod nią i jeśli nie wyczują jego zapachu to nawet patrząc mu prosto w oczy nie widzą go. Ich mózgi (bo nie o same oczy chodzi) nie potrafią oddzielić człowieka od tej drewnianej konstrukcji. Podobne sceny obserwujemy na safari w Afryce. Turyści, póki siedzą w otwartym przecież samochodzie, są zupełnie bezpieczni, bo dla ssaków sawanny stanowią jedność z samochodem. Ale jeśli by ktoś z tego samochodu wyszedł, to już zwierzyzna się zorientuje, że jest zagrożenie lub obiad. Często fotografowałem sarny zasłonięty cienkim słupem, a nawet przez jeden rząd rosnącej kukurydzy. Dla przeciętnego ssaka człowiek idący, siedzący czy leżący to zupełnie inne obiekty. Ptaki natomiast nie mają tu problemów z rozpoznaniem. Z pewnością, jeśli chodzi o bodźce wzrokowe, ich analizę przez mózg, to ptaki prowadzą. Myślę, że ich postrzeganie świata jest tu podobne do naszego ludzkiego. Oczywiście są różnice między gatunkami i obok słabo widzącego borsuka mamy kozicę ze świetnym wzrokiem, ale zawsze znajdziemy ptaka, który przebije takiego ssaczego mistrza.

Węch

Ssaki są z kolei lepsze, jeśli chodzi o węch i to jest ich świat. Nie tylko zbierają tak informacje, ale także, dzięki gruczołom zapachowym jakie posiadają, informacje celowo zostawiają. My ludzie nie potrafimy sobie nawet wyobrazić co trafia do psiego mózgu, gdy ten szwenda się z nosem przy ziemi. Słyszymy o kilometrach z jakich niedźwiedzie wyczuwają padlinę, po jakim czasie pies jeszcze dojdzie postrzałka. Ale i roślinozercy mają osiągnięcia - pomyślimy jak dzik czy nawet jelen w nocy znajduje pożywienie i nie ma wątpliwości, że to teraz warto pysk czy ryj otworzyć. Za pomocą pozostawionej woni oceniają kondycję sąsiada czy ofiary. Tak jak ludzie i ptaki oceniają oczami, tak one robią to nosem. Jednak są i ptasie wyjątki. Szczególnie ważny jest węch dla ptaków morskich z rzędu rurkonosych jak albatrosy czy burzyki. Te na bezkresnym oceanie znajdują pożywienie będące pod lub na powierzchni wody. Dość późno przystępują do lęgów, a przez młodzieńcze lata uczą się zapachowej mapy oceanów świata. Oczywiście trudno nam zrobić zawody, by porównać czy np. dzik potrafi wyczuć pożywienie pod powierzchnią wody, a burzyk znajdzie po ciemku żołądź. Każdy jest mistrzem w swojej dziedzinie, choć można sądzić, że jednak tabakiera daje bardziej różnorokie spektrum zapachowych odczuć, a ptaki morskie specjalizują się w wąskim zakresie, ale na mistrzowskim poziomie.

Słuch

A jak ze słuchem? Sprawa się komplikuje, bo różne zwierzęta słyszą różne częstotliwości. Słonie (podobnie gołębie) przykładowo słyszą nawet infradźwięki pozwalające przekazywać informacje na duże odległości. Psy słyszą też wyższe dźwięki niż my, dlatego reagują na dźwięk gwizdka niesłyszalnego dla nas, a nietoperze potrafiły zastąpić wzrok echolokacją. Ciekawe, bo są ptaki gniazdujące w jaskiniach (jerzyki, tłuszczaki) również stosujące echolokację, choć w odróżnieniu od nietoperzy, w słyszalnych dla człowieka częstotliwościach. Przyglądając się głowie ssaka zauważymy u wielu gatunków wielkie ruchliwe małżowiny uszne, więc wykrywanie dźwięków musi być dla nich bardzo ważne. Tylko gatunki, u których by te małżowiny przeszkadzały, bo spędzają dużo czasu w wodzie lub pod ziemią, ich nie mają. U ptaków tylko sowy wykształciły substytut małżowin zbudowany z piór - to tzw. szlara. Dzięki temu nawet ciche odgłosy pozwalają im



foto. Ryszard Adamus

na precyzyjną lokalizację i upolowanie zdobyczy. Nie robiąc zatem doświadczeń możemy wnosić, że ssaki generalnie lepiej odbierają odgłosy, ale musimy też pamiętać, że latających ptaków nie stać na takie luksusy, jak wielkie małżowiny uszne, choć akurat nietoperze na taki luksus sobie pozwalają; ale to wynik stosowanej echolokacji. Jednak dla wielu ptaków słuch ma jeszcze z innego powodu ważne znaczenie. One przekazują informacje o sobie tocząc niejednokrotnie walki akustyczne z pobratymcami. Śpiewem wytyczają i bronią teryto-

rium. Melodie niektórych gatunków są mało wyszukane, ale niektóre wydają się mieć niewyczerpany repertuar gwizdów, świstów, trel. To nie przypadek, że fragmenty ptasich melodii znajdziemy zapożyczone w naszej muzyce, a i wybrane gatunki ptaków można nauczyć ludzkich słów, a nawet całych zdań. Ssaki również używają głosów, aby się ze sobą komunikować. Przykładowo wilki, byki na rykowisku czy żyjące w gęstej dżungli w koronach drzew wyjce. Jednak ptasi drobiazg robi to intensywniej niż ssaki. One nie mogą przecież zostawiać znaków zapachowych robią-

cych swoją robotę bez udziału właściciela tylko stale muszą te słupy graniczne wyznaczać głosem. W odgłosach wiosennego poranka, gdy wiele ptaków nadaje swoje pieśni, poszczególne osobniki na swoich częstotliwościach rozpoznają osobniki swego gatunku. To niewątpliwie świadczy o ich lepszym zmyśle muzycznym.

Dotyk

Bardzo trudno porównać ten zmysł u różnych gatunków. Wspomniane wcześniej słonie

podeszwą stopy odbierają drgania ziemi. Ssaki stopochodne również mają wrażliwe łapy, ale bekasowate, jak choćby słonka, mają dzioby do wykrywania pożywienia w ziemi, a dzięcioł językiem sonduje szczeliny w korze. To są tak różne rozwiązania, że nie sposób ich podciągnąć pod wspólny mianownik. Do tego doliczyć przecież trzeba wibrysy, za pomocą których wydra łapie ryby w zamulonej wodzie, a jeleni chroni oczy, gdy nocą przechodzi przez chaszcze, bo dają mu znać - zamknij powiekę.

Zdolność do lotu zapewnia ptakom wielkie możliwości motoryczne. Znikają bariery fizyczne trudne do pokonania dla ssaka, jak rzeki, morza, góry, pustynie. To, jak różne techniki posiadają ptaki w nawigowaniu, jest tematem wielu książek i choć wiemy już dużo, to wiele w tej wiedzy jeszcze spekulacji. Często w tym ptasim mózdzku zapisane są trasy ich lotów, bo nawet odchowane przez człowieka pisklątę z ich pokonaniem poradzi. U innych gatunków młode uczą się tych tras od dorosłych albo samodzielnie odkrywając świat. Ale i lokalnie ta lotność daje dużą przewagę nad ssakami. Ptaki eksplorują też znacznie bogatszy zestaw środowisk, co skutkuje większą ilością ich gatunków. Czym innym żywi się dzięcioł duży, dzięcioł zielony, grubodziób, mysikrólik czy ksyzyk.

Prześlizgnęliśmy się tylko po kilku zmysłach, ale przecież nie są one jedyne. Poszczególne gatunki mają tak różne sposoby na przeżycie, że nie sposób je porównywać. Z pewnością trudno udowodnić mniejszą inteligencję bogatki nad nornicą. Każde z nich ma swoją strategię, by z wykorzystaniem zmysłów i ich analizy przez mózg, przetrwać. Prawa fizyki ograniczają zdolność do lotu wraz z rosnącą masą ciała. Dlatego większe ssaki nie muszą się bać ptasich drapieżników. Może dlatego wydaje nam się czasem, że ssaki są górą, bo latający ptak wielkości żubra nie istnieje.



Ryszard Adamus
Od dziecka miłośnik przyrody choć z wykształceniem technicznym. Łowiectwo uprawia z aparatem fotograficznym.

INŻ. WIESŁAW KRAWCZYŃSKI

ŁOWIECTWO

PRZEWODNIK DLA LEŚNIKÓW ZAWODOWYCH
I AMATORÓW MYŚLIWYCH

ZE 140 ILUSTRACJAMI



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

Czy leśnik powinien być myśliwym?

Marek Wajdzik

Jeszcze do niedawna w społecznej wyobraźni leśnik niemal automatycznie kojarzył się z myśliwym. Zielony mundur, kapelusz z piórkiem, dubeltówka przewieszona przez ramię i brodaty, wąsaty jegomość przemierzający leśne ostępy – taki obraz funkcjonował w kulturze masowej przez dziesięciolecia. W dużej mierze był on zgodny z rzeczywistością sprzed 40–50 lat, kiedy znaczna część leśników rzeczywiście była jednocześnie myśliwymi, a ich obecność w kołach łowieckich była czymś zupełnie naturalnym.

Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Zarówno wśród pracowników służby leśnej, jak i studentów leśnictwa, myśliwi stanowią niewielki odsetek. Zmieniło się nie tylko podejście do myślistwa, ale przede wszystkim sposób rozumienia łowiectwa – jako elementu systemu ochrony przyrody, a nie wyłącznie formy polowania.

Leśnik a łowiectwo – rzeczywistość prawna

Choć współczesny leśnik rzadko bywa myśliwym, nie oznacza to, że nie ma on nic wspólnego z łowiectwem. Wręcz przeciwnie – polskie prawo jednoznacznie wpisuje służbę leśną w system zarządzania gospodarką łowiecką.

Leśnicy sprawują nadzór nad tysiącami obwodów łowieckich dzierzawionych przez koła łowieckie, a w części obwodów – tzw. ośrodkach hodowli zwierzyny – sami bezpośrednio zarządzają populacjami zwierząt łownych. Do ich zadań należy m.in.:

*zatwierdzanie rocznych planów łowieckich,
podejmowanie decyzji o odstrzałach redukcyjnych
w sytuacjach zagrożenia trwałości lasu,
kontrola realizacji planów pozyskania
zwierzyny,
udział w procedurach szacowania szkód
łowieckich,
opiniowanie wsiedleń niektórych gatunków,
udział w planowaniu wieloletnim gospodarki
łowieckiej.*

Oznacza to, że nawet leśnik, który nigdy nie trzymał w ręku broni myśliwskiej, musi posia-

dać rzetelną wiedzę o funkcjonowaniu populacji zwierząt, zasadach gospodarki łowieckiej i jej powiązaniach z ochroną przyrody.

Od polowania do ochrony bioróżnorodności

Historia łowiectwa w XX i XXI wieku pokazuje ogromną ewolucję jego znaczenia. Początkowo było ono postrzegane głównie jako działalność o charakterze gospodarczym służąca pozyskiwaniu mięsa i ograniczaniu szkód w rolnictwie. Z czasem zaczęto dostrzegać jego szerszy wymiar przyrodniczy, a współczesne prawo definiuje łowiectwo jako element ochrony środowiska, oparty na zasadach ekologii i racjonalnego gospodarowania zasobami przyrody.

Dziś łowiectwo nie jest już utożsamiane wyłącznie z polowaniem. To przede wszystkim:

*zarządzanie populacjami zwierząt,
ochrona równowagi ekosystemów,
zapobieganie konfliktom człowiek – przyroda,
utrzymywanie bioróżnorodności,
integrowanie działań ochronnych z gospodarką
leśną i rolną.*

Myślistwo stało się jedynie jednym z narzędzi realizacji celów łowiectwa – narzędziem regulacyjnym, a nie celem samym w sobie.

Jak obecnie uczy się łowiectwa przyszłych leśników?

Zmiana filozofii łowiectwa znalazła bezpośrednie odzwierciedlenie w programach studiów leśnych. Dawniej edukacja łowiecka była silnie powiązana z myślistwem: studenci zdobywali wiedzę na temat broni, metod polowań, kynologii, strzelectwa czy tradycji łowieckich.

Współcześnie nacisk przesunął się w stronę ekologii, biologii populacji i zarządzania środowiskiem. Podstawowe kursy koncentrują się dziś na:

*ekologii zwierząt łownych i chronionych,
funkcjonowaniu populacji,
relacjach międzygatunkowych,
wpływie zwierząt na ekosystemy leśne,
przeciwdziałaniu szkodom,
podstawach prawnych gospodarki łowieckiej.*



fol. Włodzimierz Puchalski

Zagadnienia stricte myśliwskie pojawiają się głównie w ramach przedmiotów fakultatywnych oraz studiów podyplomowych, skierowanych do osób, które chcą specjalizować się w zarządzaniu populacjami zwierząt.

Edukacja łowiecka na uczelniach leśnych obejmuje dziś również takie obszary jak:

*korytarze ekologiczne i łączność krajobrazowa,
synurbizacja zwierząt,
ochrona zwierząt w inwestycjach
infrastrukturalnych,
choroby odzwierzęce,
gatunki obce,
ochrona bioróżnorodności.*

Leśnik – menedżer przyrody

Współczesny leśnik coraz częściej pełni rolę menedżera przyrody, a nie „strażnika lasu z dubeltówką”. Jego zadaniem nie jest polowanie, lecz rozumienie procesów zachodzących w ekosystemach i podejmowanie decyzji opartych na wiedzy naukowej.

To właśnie on musi umieć:

*ocenić stan populacji zwierząt,
przewidzieć skutki ich nadmiernego
zagęszczenia,*

*planować działania ochronne,
godzić interesy przyrody, rolnictwa i gospodarki
leśnej,
komunikować społeczeństwu sens działań
łowieckich.*

Podsumowanie: czy leśnik musi być myśliwym?

Odpowiedź brzmi: nie musi.

Leśnik powinien być specjalistą od przyrody, ekologii i gospodarowania zasobami naturalnymi. Powinien rozumieć łowiectwo jako system zarządzania populacjami zwierząt, a nie jako formę hobby czy sportu.

Jak trafnie zauważył Wiesław Krawczyński, łowiectwo może prowadzić dobry hodowca przyrody, nawet jeśli sam nie potrafi posługiwać się bronią, powierzając odstrzał osobom do tego przygotowanym.

Reasumując: **leśnik nie musi być myśliwym, ale musi znać się na łowiectwie.** Jeśli dodatkowo jest myśliwym – to jego wybór, nie zawodowy obowiązek. Najważniejsze, by potrafił mądrze zarządzać przyrodą w interesie ekosystemów, bioróżnorodności i przyszłych pokoleń.

Marek Wajdzik



pasje



Kolekcjonerstwo myśliwskie - cyna

Dariusz Knap



Cyna (Sn, łac. Strannum) to pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 50 i względnej masie atomowej 118,71. Należy do grupy węglowców. Tworzy dwie odmiany alotropowe - powszechnie znaną cynę białą o gęstości $7,28 \text{ g/cm}^3$ (miękką, kowalną i ciągliwą), a także cynę szarą o gęstości $5,77 \text{ g/cm}^3$. Temperatura topnienia tego metalu wynosi 232°C , a wrzenia 2270°C . Cyna zbudowana jest z kryształków. Można to sprawdzić zginając łaskę cynową. Słychać wówczas chrzęst (trzeszczenie), zwany „krzykiem cyny”. Wyraźny „krzyk” wydaje tylko czysty metal. W stopach staje się on coraz słabszy, aż do zupełnego zaniku w przypadku stopu z przewagą ołowiu – tzw. „głucha cyna”. Sama nazwa „strannum” pochodzi z IV wieku n.e. i oznaczała pierwotnie srebronośny ołów (Gurlt 1183).

Cyna należy do metali najdawniej użytkowanych przez człowieka. W Polsce jedyne, znaczące i już wyeksploatowane złożo kasyterytu (ruda cyny), znajdowało się w Gierczynie w Górach Izerskich. Poza tym miejscem w różnych obszarach Dolnego Śląska cyna występuje w ilościach śladowych (Czarnów, Stara Góra). Złożo w Gierczynie należy do złóż pierwotnych. Z kopalnictwem cyny wiąże się ściśle zastosowanie tego metalu w metalurgii i odlewnictwie brązów cynowych. Po wydobyciu kruszcu należało go przerobić i tak powstało znane od wczesnego średniowiecza konwisarstwo (z dawnego niem. *Kannengießer*) – dział rzemiosła obejmujący wyrób (odlewanie lub wykuwanie) i obróbkę przedmiotów z cyny i spiżu. Rzemieślnik zajmujący się konwisarstwem to konwisarz. Konwisarze od XIV wieku, przez kolejne stulecia, wytwarzali sprzęty domowe, kościelne oraz użyteczności publicznej (do siedzib władz miejskich, czy cechów), zanim w wieku XIX nie wyparła ich stopniowo fabryczna produkcja z fajansu, porcelany, szkła i stopów innych metali. Podstawową techniką konwisarstwa było odlewanie w formach, a zdobieniem - rytowanie lub relief uzyskany techniką odlewniczą. Z przetworzonego surowca

odlewano głównie elementy zastawy stołu: patery, talerze, misy, puchary, wazy oraz łyżki. Obecnie są one odkrywane w skupiskach, tworzących tak zwane cynowe skarby.

Cyna pełniła rolę zamiennika metali szlacheńskich, przynajmniej częściowo, również w średniowieczu. Ze stopu cynowo-ołowiowego wytwarzano na przykład utensylia grobowe, w które wyposażano dostojników kościoła: kielichy mszalne, pateny. Stop obu metali był zresztą chętnie wykorzystywany do odlewów drobnych walorów, w tym znaków pielgrzymich i cywilnych odznak. We wczesnym średniowieczu cyna nie była jednak używana do produkcji naczyń stołowych na taką skalę, jak w czasach rzymskich. Z cyny i jej stopów odlewano wówczas płaskie podkładki pod chleb, talerze, misy, kubki, sosjerki, dzbany i inne utensylia. Duży wpływ na rozprzestrzenianie się naczyń z cyny miał w dalszym ciągu handel wodny, zdominowany w późnym średniowieczu. To właśnie w tamtym czasie następował stały wzrost popytu na naczynia wykonywane z cyny i jej stopów. Nowe trunki uświadomiły konsumentom potrzebę posiadania specjalnej kategorii zastawy stołowej, a ponieważ na czasy ich upowszechnienia przypadło apogeum wykorzystania cyny do



wyrobu naczyń, to w dużej części z tego właśnie metalu powstawały ich nowe formy: dzbanki, mleczniki, cukiernice i tace. Na kształt, a przede wszystkim zdobienie tych wyrobów miały wpływ panujące wówczas style i nurty stylistyczne: manieryzm, barok oraz rokoko.

W XIX wieku cyna zaczęła być stopniowo wypierana przez inne surowce: porcelanę, fajans, szkło i kamionkę. W XIX i XX wieku nie zaprzestano bynajmniej całkowicie produkcji naczyń cynowych, choć znacznemu zawężeniu uległ ich asortyment. W miejsce różnorodnych wyrobów autorstwa lokalnych wytwórców zaczęły powstawać przede wszystkim sztamponowo odlewane w fabrykach, zestandaryzowane formy naczyń, przeznaczone między innymi do wyposażenia karczm, takie jak dzbany, kufle i kubki. Udoskonalono jednak stopy cyny, dodając do nich coraz częściej miedź i antymon (stop Brytannia), dzięki czemu wyroby odznaczały się większym połyskiem i lepszymi właściwościami fizykochemicznymi. Konwisarnie działały nadal, zwłaszcza w re-

gionach o silnej tradycji, takich jak Francja, Anglia, Niemcy i Holandia. W czasach nam współczesnych rola naczyń cynowych w europejskiej kulturze uległa głębokiej marginalizacji, toteż dawne przedmioty użytku codziennego są obecnie tematem zainteresowania kolekcjonerów. Sposób znakowania wyrobów z cyny już od średniowiecza regulowały przepisy cechowe, a znaki konwisarskie tzw. punce dostarczały informacji o wykonawcy, miejscu wykonania i jakości stopu (część obiektów wykonanych przez warsztaty działające poza organizacją cechową nie była znakowana).

Największym problemem w kolekcjonowaniu zabytkowych przedmiotów cynowych jest tzw. „zaraza cynowa” niszcząca, czasami całkowicie zaatakowany „zarażony” przedmiot. W zakresie temperatur od +13,2 do 0° Celsjusza następuje powolna przemiana metaliczna cyny beta w biały proszek tj. cynę alfa. Obniżenie temperatury do -48°C tak przyspiesza proces, że w przeciągu kilkunastu godzin przedmiot cynowy może ulec całkowitemu rozpadowi. Proces ten zwany jest

„zarazą cynową” lub „dumą cynową”. Raz powstałe wykwity białego proszku (tlenku cynowego) stają się zarodnikami „choroby”, która niszczy przedmiot i może „zainfekować” inny obiekt. Klasycznymi produktami korozji cyny są jej tlenki cynowe – szary nalot na przedmiotach poddanych korozji. Intensywność barwy (szarość nalotu), jego grubość, są uzależnione od warunków i okresu przechowywania obiektów cynowych i stopu, z którego wykonano przedmiot. W produkcji fabrycznej niektórzy wytwórcy dodawali do stopu m.in. srebro, miedź i inne metale, które powodowały, że ich wyroby uzyskiwały inną niż normalna barwę nalotu, np. przedmioty ze srebra mają bardzo ciemny nalot. Cyna i jej tlenki są dla ludzi nieszkodliwe, dlatego służyła do wykonywania naczyń mających kontakt z artykułami spożywczymi. Cyną pokrywano także (bielono) naczynia miedziane.

Przedmioty rzemiosła artystycznego od wieków były obiektem zainteresowań kolekcjonerów, a w XIX wieku także muzealnictwa. Do wybuchu drugiej wojny światowej bogate zbiory znajdowały się w Muzeum Miejskim i Rzemiosł Artystycznych w Gdańsku, Muzeum Miejskim i Muzeum Ojczyznianym Carla Pudora w Elblągu, Muzeum Warmińskim w Braniewie (przeniesione w 1922 roku do Fromborka, a w 1933 roku do Lidzbarka Warmińskiego), czy też w Prussia-Museum w Królewcu. Do ostatniej wojny nie tylko w muzeach czy zbiorach kolekcjonerskich, ale też w rękach prywatnych (zwłaszcza w pałacach i dworach) pozostawała ogromna ilość obiektów dawnego rzemiosła artystycznego pełniąc często rolę sprzętów użytkowych, ale także kolekcje. Wojenna zawierucha i bezlitosne dla zabytków powojenne czasy doprowadziły do zniszczenia lub rozproszenia tego zasobu. Ciekawostką jest kopia renesansowej, reliefowej misy Caspara Enderleina (1560-1633), artysty z No-

rymbergii. Jej srebrna kopia od 1886 r. jest głównym trofeum w turnieju wimbledońskim. Historyczne znaczenie cyny jest przez współczesnych bardzo często niedoceniane, pomimo faktu, iż przez stulecia metal ten odgrywał istotną rolę w życiu codziennym wielu społeczeństw. Znaczenie kulturowe naczyń cynowych w rozwoju metali stało się istotnym czynnikiem rozwoju cywilizacyjnego, dając w konsekwencji nazwę epoce w dziejach historii człowieka.

Wśród wyrobów z cyny można również wyróżnić grupę przedmiotów o zdobieniach z motywami łowieckimi (np. wizerunkami jelenia, kuropatwy, cietrzewia, głuszca, biegnącego jelenia, lisa trzymającego w pysku upolowanego ptaka, psa atakującego dzika) wkomponowanymi w dekoracyjne motywy roślinne (układy wici roślinnej, gałązek dębu itd.). W wyposażeniu myśliwskich kredensów do dziś możemy znaleźć zastawy stołowe, komplety do kawy, komplety do herbaty, karafki, dzbanki, kieliszki, figurki. Cyna wśród myśliwskich kolekcjonerów ma swych entuzjastów, którzy z wielką starannością ozdabiają swych salonów myśliwskich. Przyznam szczerze, że sam zakochałem się w przedmiotach z cyny i zacząłem je kolekcjonować. Cyna przed laty przeżywała swój renesans, z upływem czasu jej piękno znowu jest dostrzegane. Miejmy nadzieję, że o czasach „cyny” nigdy nasze społeczeństwo nie zapomni między innymi dzięki kolekcjonerom.



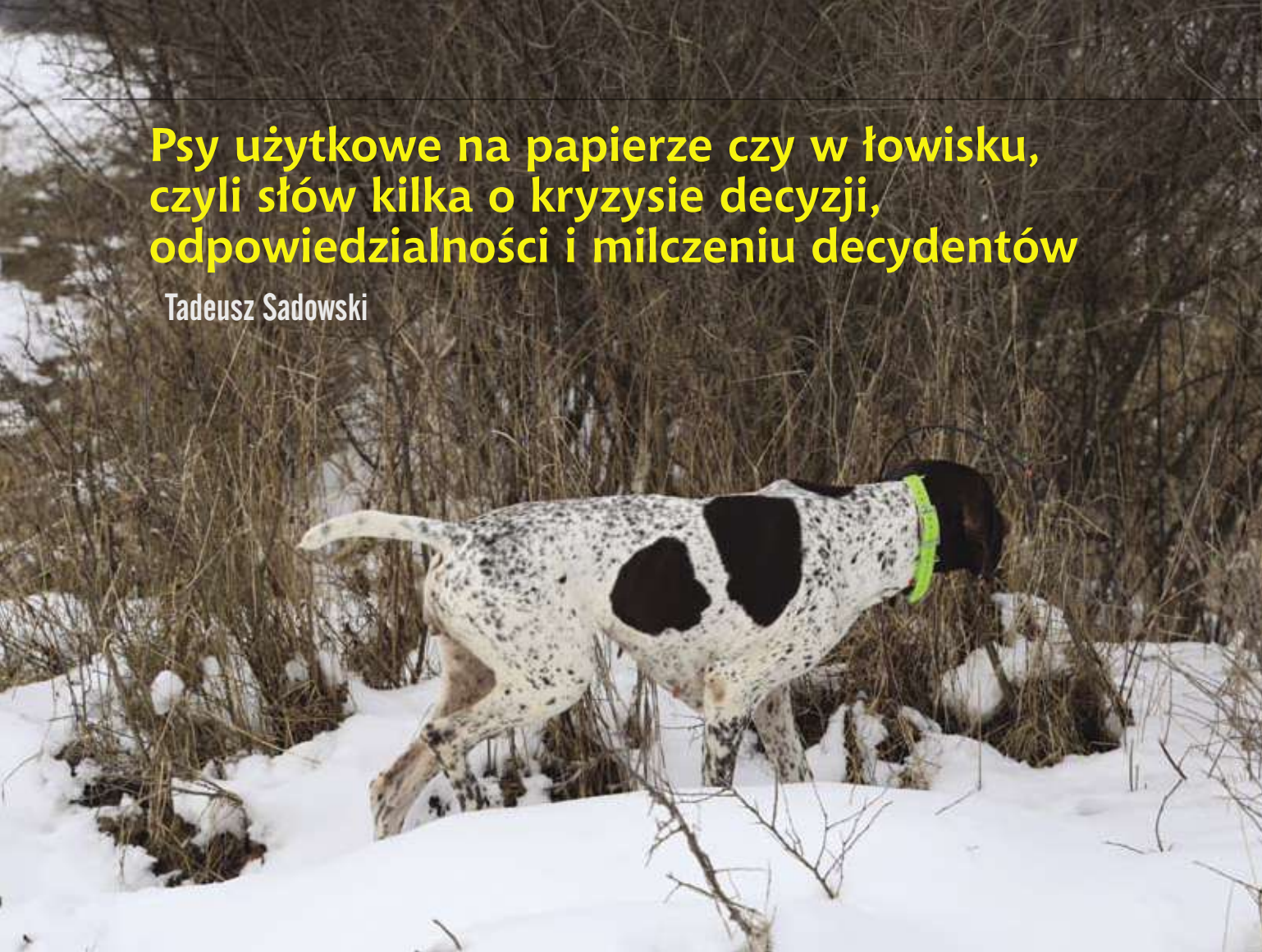
Dariusz Knap

Członek Komisji Kultury i Edukacji NRŁ, wiceprezes Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, prezes Oddziału Chęcińskiego KKiKŁ PZŁ, edukator łowiecki, kronikarz, autor wielu artykułów o tematyce łowieckiej, twórca rzemiosła artystycznego o tematyce myśliwskiej



Psy użytkowe na papierze czy w łowisku, czyli słów kilka o kryzysie decyzji, odpowiedzialności i milczeniu decydentów

Tadeusz Sadowski



Jako myśliwy i kynolog czuję się w obowiązku zabrać głos w sprawie, która w ostatnich tygodniach coraz wyraźniej uderza w środowisko użytkowe psów myśliwskich. Sprawa dotyczy w szczególności psów z VII grupy FCI, wyzłów kontynentalnych, ale jej konsekwencje sięgają znacznie szerzej i dotyczą fundamentów kynologii użytkowej w Polsce.

Zgodnie z obowiązującym prawem w Polsce kopiowanie ogonów jest zabronione. Jednocześnie to samo prawo w pełni dopuszcza legalny import psów urodzonych za granicą, m.in. w Czechach czy Niemczech, gdzie w rasach użytkowych kopiowanie ogonów jest dozwolone. Psy te są nabywane legalnie, posiadają pełną dokumentację FCI, są użytkowane w łowisku i bardzo często pochodzą z wybitnych linii stricte pracujących.

I tu pojawia się zasadniczy problem.

Od niedawna oddziały Związku Kynologicznego w Polsce zaczęły odmawiać takim psom prawa do oceny wystawowej oraz przeglądu hodowlanego, co w praktyce oznacza pozbawienie ich

uprawnień hodowlanych w Polsce. Decyzje te zapadają mimo braku jednoznacznych przepisów, uchwał czy regulaminów, które wprost wprowadzałyby takie ograniczenia. To rozwiązanie nie ma żadnego uzasadnienia użytkowego, dyskryminuje psy o najwyższych walorach pracy, charakteru i eksterieru, eliminuje z hodowli psy sprawdzone w polu, łowisku i na konkursach, stawia polskich myśliwych w sytuacji bez wyjścia: możemy takie psy legalnie posiadać, ale nie możemy poddawać ich ocenie ani włączać do hodowli.

Kopiowanie ogona - fakt użytkowy, nie estetyka! Warto to powiedzieć jasno i bez uproszczeń: kopiowanie ogona u wyzłów nie jest zabiegiem kosmetycznym ani estetyczną fanaberią. To rozwiązanie wynikające z wieloletniej praktyki użytkowej, mające na celu ograniczenie urazów, kontuzji i przewlekłego cierpienia psa pracującego w trudnym terenie - trzcinach, tarninach, gęstych krzewach. Każdy praktykujący myśliwy i przewodnik psa użytkowego zna ten problem z własnego doświadczenia. Odrzucanie psów wyłącz-

nie z powodu kopiowanego ogona, bez analizy ich zdrowia, pracy i użyteczności, jest zaprzeczeniem idei kynologii użytkowej.

Milczenie, które boli najbardziej. Szczególnie niezrozumiała jest w tej sytuacji postawa prezesa ZKwP, Leszka Salamona - myśliwego i sygnatariusza porozumienia pomiędzy ZKwP a PZŁ. Porozumienie to miało służyć ochronie interesów kynologii użytkowej i psów pracujących. Tymczasem w obliczu obecnych decyzji jego znaczenie staje się iluzoryczne. Co więcej, znany jest przypadek nieocenienia psa legalnie nabytego, z pełną dokumentacją FCI, z innej grupy ras, wyłącznie z powodu kopiowania. To decyzje podejmowane arbitralnie, oderwane od realiów łowiska i praktyki użytkowej, a ich konsekwencje ponoszą myśliwi, hodowcy i przewodnicy psów. Uderzające jest nie tylko samo stanowisko, ale brak reakcji. A brak reakcji, szczególnie ze strony ludzi, którzy powinni rozumieć wagę problemu, również jest reakcją.

Prawo nie działa wstecz. Nie sposób pominąć fundamentalnej zasady porządku prawnego: *lex retro non agit* - prawo nie działa wstecz. Właściciele i hodowcy psów z kopiowanymi ogonami działali w zaufaniu do obowiązujących przepisów. Psy te zostały legalnie nabyte, wprowadzone do systemu ZKwP, zgłaszane na wystawy, oceniane przez sędziów kynologicznych, nagradzane, tytułowane, w wielu przypadkach będące w trakcie realizacji championatów. Pies nie zmienił swojej budowy ani użyteczności. Zmieniła się interpretacja. Powstaje więc zasadnicze pytanie: czy organizacja może arbitralnie unieważniać skutki wcześniejszych, zgodnych z regulaminami ocen? Czy pies wcześniej uznany za poprawnego, a często wybitnego, może z dnia na dzień stać się „niezgodny z regulaminem”? Takie działania naruszają zasadę pewności prawa, ochrony praw nabytych i zaufania do instytucji. Konsekwencje nie mogą być przerzucane na właścicieli, którzy działali zgodnie z prawem.

To nie jest afera. To jest odpowiedzialność. Ten głos nie jest facebookową awanturą ani próbą medialnej presji. To wyrażenie sprzeciwu wobec praktyk, które już funkcjonują, mimo braku podstaw prawnych. To także wołanie o odpowiedzialność ludzi, którzy mają realny wpływ na kształt kynologii w Polsce. Jeżeli myśliwi, kynolodzy i ludzie kniei nie będą mówić jasno i publicznie, decyzje zostaną podjęte za nas. Po cichu. Bez dyskusji. Bez odwagi.

Na zakończenie należy jasno powiedzieć jedno: wystąpiliśmy do Zarządu Głównego Związku Kynologicznego w Polsce z pismem, w którym domagamy się jednoznacznego stanowiska w prawie dopuszczania do wystaw i hodowli psów z kopiowanymi ogonami, legalnie nabytych

i zarejestrowanych w strukturach FCI. Oczekujemy odpowiedzi jasnej, spójnej i obowiązującej wszystkie oddziały ZKwP w jednakowy sposób. Dopiero takie stanowisko pozwoli uporządkować sytuację i zakończyć chaos interpretacyjny, z którym dziś mierzą się hodowcy, przewodnicy i myśliwi w całym kraju. Na ten moment odpowiedzi nie ma. Jest natomiast rosnące poczucie niepewności, brak przewidywalności decyzji oraz głębokie rozczarowanie postawą osób, które powinny stać na straży kynologii użytkowej, a milczą lub dystansują się od problemu. To milczenie jest dziś równie wymowne jak same decyzje. I właśnie dlatego sprawa nie może zostać zamieciona pod dywan ani sprowadzona do „internetowej dyskusji”. Czekamy na oficjalne stanowisko ZKwP, bo tylko ono może przywrócić przejrzystość, odpowiedzialność i zaufanie (?) w środowisku.

fot. Tomasz Zdanowski



Tadeusz Sadowski
Myśliwy z wieloletnim stażem,
doświadczony kynolog
i szkoleniowiec





Józef Brandt

– myśliwy i batalista

Hubert Ogar



teryzuje twórczość Brandta: klasyczny temat wyprawy na polowanie, dynamiczne przedstawienie pędzących koni oraz niezwykle malownicze ujęcie sceny.

Liczne kampanie wojenne przetaczające się w XIX wieku przez Europę szczególnie zainteresowały artystów malarstwem historycznym, a zwłaszcza jego nurtem batalistycznym. Spośród polskich twórców to właśnie Józef Brandt stał się jednym z najwybitniejszych malarzy batalistycznych podejmujących tę tematykę. Obraz Chodkiewicz pod Chocimiem z 1866 roku stał się jednym z najpopularniejszych dzieł artysty i został okrzyknięty ukoronowaniem jego twórczości z tego okresu.

Brandt posiadał wyjątkową umiejętność przedstawiania dramatyzmu wydarzeń bez epatowania okrucieństwem. Nie malował dramatycznych scen bitewnych ani krwawych obrazów łowieckich.

Zawodowo był mocno związany z Monachium – najpierw poprzez studia na tamtejszej akademii, a potem jako współtwórca grupy – kolonii polskich malarzy znanych pod nazwą Szkoły Monachijskiej. Miesiące letnie przeważnie spędzał w pałacyku w Orońsku, gdzie pracował i przyjmował zaprzyjaźnionych artystów. W podradomskiej rezydencji chętnie malował

w plenerze – na łąkach, przy stawach, polach oraz wiejskich chatach krytych strzechą. W tych miejscach powstały pełne uroku i niepowtarzalnego nastroju pejzaże. Brandt często przemierzał okoliczne tereny konno, obserwując przyrodę i codzienne życie mieszkańców. Chętnie uczestniczył również w polowaniach, szczególnie organizowanych jesienią. Jako miłośnik koni często je malował i traktował je jako ważny motyw swojej twórczości. W Orońsku czuł się swobodnie, pielęgnował tradycje i obyczaje szlacheckie oraz doceniał ziemiański styl życia.

Zarówno Brandt, jak i zaproszeni przez niego artyści wyjeżdżali z Orońska do swoich pracowni w Monachium, pełni wrażeń i obrazów wiejskiego krajobrazu, by później przenieść je na płótna. Najczęstszymi tematami były nastrojowe, stonowane sceny z wypraw na polowania i powrotów z nich. Artysta świadomie unikał przedstawiania aktu uśmiercania zwierząt. Na jego obrazach nie ma scen dominacji człowieka nad upolowanym zwierzęciem. Zamiast tego ukazywał szczegóły wypraw i akcesoria myśliwskie – i tak z wielkim pietyzmem i drobiazgowością malował broń. Przedstawiał raczej myśliwych na koniach w otoczeniu psów gończych, odpoczywających przed karczmą („Przed polowaniem”, 1886), znajdujących się na stanowiskach w czasie łowów, zbierających się przy ognisku czy przejeżdżających na tereny łowieckie („Polowanie na lisa”, ok. 1880; Polowanie, ok. 1890).

Bezmiar krajobrazu, tajemnicze bory, rozległe łąki i pola, a także obyczaje łowieckie szczególnie interesowały artystę. Szczególną uwagę wśród dzieł o tematyce łowieckiej zwraca obraz Stajenny z wierzchowcami z 1883 roku. Na

pierwszym planie, pod parasolem potężnego drzewa, widoczne są trzy przygotowane do wyprawy konie, oczekujące jeźdźców w asyście psa. Wszystko dzieje się na tle wiejskich pokrywanych strzechą chat otoczonych wiklinowym płotem, za którym kwitnące paletą barw zioła podkreślają charakter polskiej wsi.

Obraz „Przed polowaniem” z 1886 roku stanowi reprezentatywny przykład myśliwskiego nurtu twórczości Józefa Brandta, w którym łączy on opis rodzimego folkloru z narracyjnym zobrazowaniem tematu łowieckiego oraz typowym dla siebie nagromadzeniem akcesoriów, namalowanych z ogromną realistyczną precyzją.

Obrazy o tematyce myśliwskiej, powstałe w latach 1880–1890, stanowią niezwykle cenny i niepowtarzalny dorobek twórczości Brandta. Niestety, ze względu na fakt, iż większość tych dzieł znajduje się w rękach prywatnych, nie są one szerzej prezentowane publiczności.

fot. archiwum autora



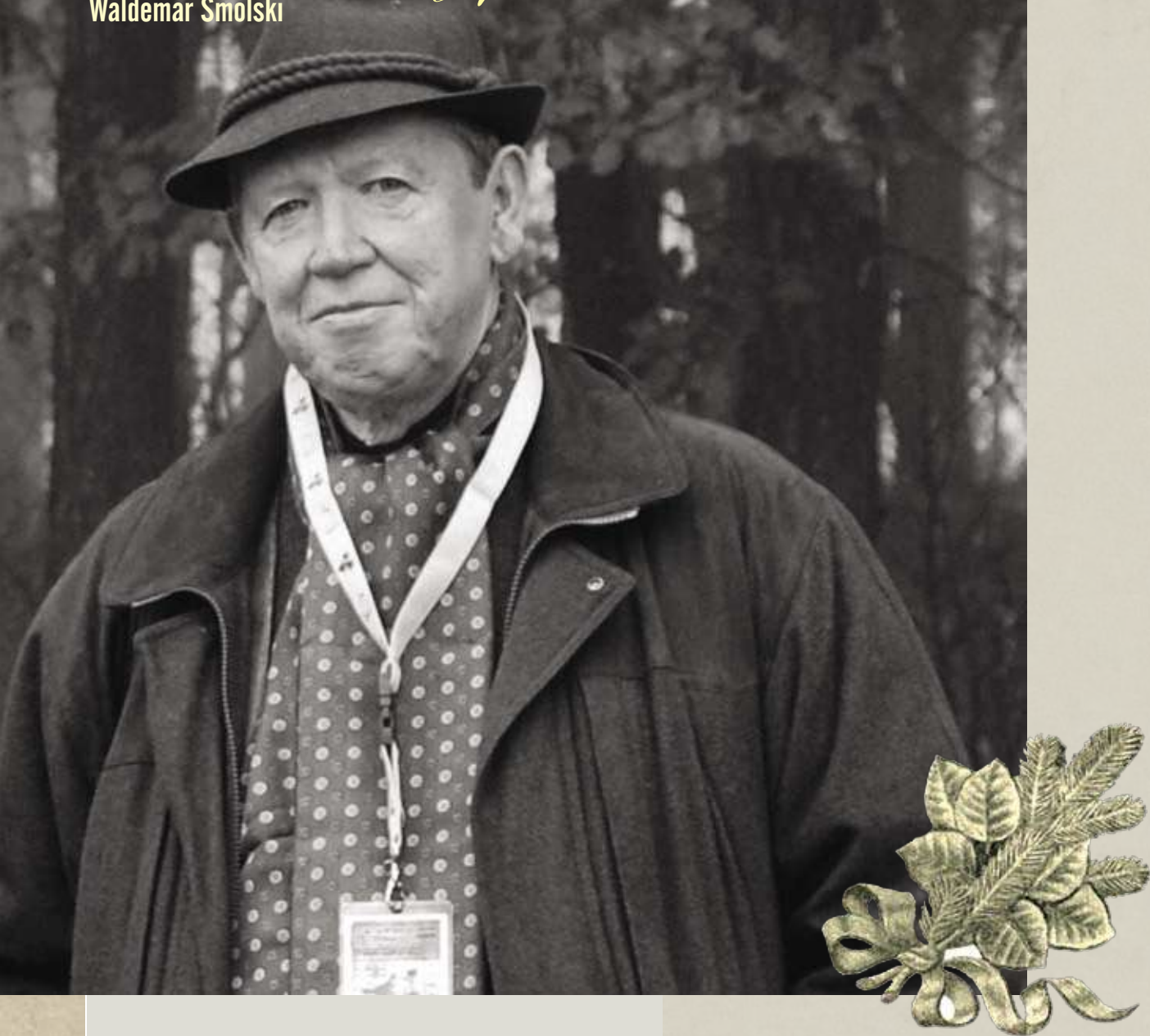
Hubert OGAR - myśliwy i leśnik, redaktor naczelny „Nemroda Radomskiego”, członek Komisji Edukacji i Komisji Szkoleniowej NRŁ. Autor książek i artykułów o tematyce przyrodniczo – łowieckiej



Pół wieku przyjaźni opartej na wspólnej pasji myśliwskiej

Pamięci Andrzeja Batteka

Waldemar Smolski



Nasza znajomość, która szybko przerodziła się w przyjaźń, zaczęła się pięćdziesiąt lat temu w połowie lat 70 ub. wieku. Poznaliśmy się jesienią 1975 roku. Byliśmy rówieśnikami, Andrzej pracował wówczas w Biurze Projektów Bipromasz przy ul. Dzierżyńskiego 108 (obecnie ul. Lea), natomiast ja

w Polskiej Agencji Drzewnej Paged przy ul. Kochanowskiego 15 w Krakowie. Od czasu do czasu Andrzej wpadał do mnie na Kochanowskiego lub ja do niego do Bipromasz na herbatę - bo wówczas kawa była rarytasem. Podczas tych spotkań Andrzej opowiadał bardzo barwnie o myślistwie, a pochodził

z rodziny, w której od pokoleń istniały tradycje łowieckie. Andrzej był związany z łowiectwem od dziecka, polował zarówno jego ojciec, dziadek, jak i pradziadek. Pradziadek Andrzeja, Karol (1853-1913), był leśniczym w Piwnicznej, a polować zaczął jeszcze w XIX wieku. Z kolei dziadek Rudolf (1886-1956) ukończył prestiżową szkołę leśną w Pradze i został zatrudniony w Zarządzie Dóbr Lasów Habsburgów w Zawoi, gdzie pracował do 1923 r. Następnie został przeniesiony do Rycerki, gdzie był członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego. Po I wojnie światowej zapisał się do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego (oddz. krakowski), a polował w okolicach Zawoi. Ojciec Andrzeja, Czesław (1910-1972), był leśnikiem. Ukończył Wydział Rolniczo-Lasowy na Politechnice Lwowskiej w 1936 roku. Zaczął polować jako młody chłopak w 1928 roku w Zawoi pod okiem swojego ojca Rudolfa. W 1932 roku został członkiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku jako polski oficer został wzięty do niewoli. Lata okupacji aż do wyzwolenia spędził w obozie jenieckim w Woldenbergu. Z obozu wrócił do Krakowa, gdzie pracował najpierw w NIK-u, a następnie przez 15 lat był dyrektorem Spółdzielni „Las”, która w tym czasie miała monopol na skup zwierzyny pozyskanej przez myśliwych. No i polował. W 1947 roku wstąpił do Polskiego Związku Łowieckiego. Był jednym z założycieli Koła Łowieckiego „Knieja” w Krakowie, które zostało założone przez leśników w 1948 roku.

Przez 8 lat pełnił w nim funkcję łowczego. Był inicjatorem utworzenia fotograficznego zbioru łowiectwa krakowskiego m.in. w oparciu o fotografie Włodzimierza Puchalskiego i innych fotografików. Myślę, że pokłosiem tej inicjatywy jest małe muzeum W. Puchalskiego na Zamku w Niepołomicach. Andrzej Battek wstąpił do krakowskiej „Kniei” w 1973 r., natomiast ja trzy lata później. Od tego momentu rozpoczęła się nasza wspólna, Andrzeja i moja, przygoda łowiecka. W latach siedemdziesiątych ub. wieku polowaliśmy trzy dni w tygodniu – w środę, sobotę i niedzielę. W naszych obwodach łowieckich było bardzo dużo zwierzyny drobnej – zajęcy, bażantów i kuropatw. Zdarzały się króliki i przepiórki. Było sporo saren, a do rzadkości należał dzik i jeleń. W środy i soboty na polowania indywidualne Andrzej zabierał mnie po godz. 15 spod mojego biura swoim „maluchem” lub ja jego z domu przy al. Słowackiego - Syrenką Bosto.

Natomiast w początkowym okresie w niedziele na polowania zbiorowe jeździliśmy „Osinobusem”, a później autobusem „San”. Podczas podróży do łowiska, czy to do obwodu Goszcza czy do Książa Wielkiego, Andrzej zabawiał podsypiających kolegów myśliwych żartami, natomiast w drodze powrotnej pocieszał kolegów pudlarzy. Podobnie jak jego ojciec miał dar do wprawiania kolegów w dobry nastrój. Świetnie opowiadał „kawały”. Dzięki niemu w pojazdach zawsze było gwarno i wesoło.

Andrzej Battek urodził się 2 marca 1948r. w Krakowie, jego mamą była Anna z d. Kąkol

Polowanie na zajęce (obw.58 Moczydło) - listopad 1959 r.
Od lewej: Kazimierz Baca, Kazimierz Dryja, Jan Kowalski, Edward Giżycki, Antoni Kępka, Czesław Battek, Edward Rogalski oraz Andrzej (mający 11 lat) i Piotr Battek (mający lat 8)





Goszcza – „Koliba” styczeń 1979 r.
Od lewej: Tadeusz Majda, Ryszard Białek, Stanisław Białek i siedzący na żerdzi Andrzej Battek

(1924-1999). W latach 1955-1962 uczęszczał do szkoły podstawowej nr 2 w Krakowie, a następnie kontynuował naukę w II Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego, gdzie w 1966 roku zdał maturę. Jesienią tego samego roku podjął stu-

dia na Wydziale Elektrycznym Akademii Górniczo Hutniczej. W 1971 roku uzyskał dyplom magistra inżyniera tej uczelni. Po studiach został zatrudniony w Biurze Projektów „Bipromasz”, gdzie pracował do roku 1981, po czym podjął pracę w krakow-



Odłowy zajęcy (obw. łow. 124) - 13 grudnia 1987 r.
Od lewej: Waldemar Smolski, Łukasz Pieczara, Waldek Gołda, Andrzej Battek i Tadeusz



Strzelec ładnego lisa – Andrzej Battek - w otoczeniu kolegów Staszka Białka i Waldka Smolskiego oraz naganki. Z tyłu widać ówczesnego leśniczego Tomasza Karkowskiego. Las, Niedźwiedź, 20 grudnia 1998 r.

skim „Polmozbycie”. Był kierownikiem sklepu Polmozbyt, najpierw przy ul. Grzegórzeckiej, a następnie przy ul. Manifestu Lipcowego (obecnie ul. Piłsudskiego). W roku 1990 rozpoczął własną działalność gospodarczą, najpierw przy ul. Opolskiej, a później na ul. Zbożowej w Krakowie.

Bardzo wczesnie rozpoczął działalność społeczną w organach Polskiego Związku Łowieckiego. W naszym Kole pełnił szereg ważnych dla naszej społeczności funkcji: m.in. w latach 1973-1987 był sekretarzem, następnie w latach 1987-1993 wiceprezesem, a od 2009 do 2023 prezesem zarządu Koła. Udzielał się również w działalności na szczeblu Krakowskiego Okręgu PZŁ, m.in. był członkiem Komisji Wyceny Trofeów WRŁ, Komisji Oceny Trofeów ORŁ, Komisji Odznaczeń i Okręgowej Rady Łowieckiej w Krakowie. Od 2017 należał do Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Za działalność na niwie łowieckiej został odznaczony brązowym, srebrnym i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz najwyższym odznaczeniem łowieckim Złom (2014). W 2020 roku otrzymał Medal za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego.

Przez kolejne lata wspólnie realizowaliśmy różne przedsięwzięcia, między innymi dwu lub trzy dniowe imprezy noworoczne w Zawoi, na które

przybywało około 100 osób - myśliwych oraz sympatyków łowiectwa, niejednokrotnie wraz z dziećmi. Organizowaliśmy je w latach osiemdziesiątych przez kilka kolejnych lat. No i te nasze „Hubertusy” organizowane na polanie lasu Goszcza, gdzie w niektórych latach bawiło się od 500 do 1000 osób, oraz hucznie obchodzone kolejne jubileusze naszego Koła. Andrzej przywiązywał ogromną wagę do utrzymania koleżeńskich stosunków pomiędzy członkami Koła, co skutkowało wspaniałą wręcz rodzinną atmosferą. Spotykaliśmy się nie tylko w kniei, ale też na różnych uroczystościach takich jak urodziny, imieniny, chrzciny, wesela, no i na tych, które napawały nas smutkiem - pogrzebach kolegów myśliwych. Andrzej udzielał się również w Stowarzyszeniu Rotary Klub Kraków Wawel, gdzie przez jedną kadencję był prezesem zarządu. Andrzej postrzegany był przez członków Koła jako wspaniały kolega, rzeczowy, czasem stanowczy. Był kolegą o dużej wrażliwości i empatii przez co posiadał zdolność do rozumienia i wczuwania się w emocje, uczucia, myśli i intencje innych osób. Była to umiejętność, która pozwalała mu z dużym taktem rozładowywać napięcia i zapobiegać ewentualnym konfliktom nie tylko wewnątrz Koła, ale także z miejscową ludnością. Dzięki jego



postawie w krakowskiej Kniei panowała, panuje i mam nadzieję, że nadal będzie panowała bardzo serdeczna i koleżeńska atmosfera. Andrzej, będąc prezesem godnie reprezentował Koło na zewnątrz, miał także dobre kontakty umożliwiające bezkonfliktową współpracę z administracją Lasów Państwowych i samorządową na szczeblu gmin: Książ Wielki, Słomniki, Iwanowice i Michałowice. Ja utraciłem w osobie Andrzeja serdecznego przyjaciela, który odwiedzał mnie wraz z Basią na Pojezierzu Drawskim gdzie, jak często powtarzał, czuł się najlepiej ... No i to jego powiedzenie, kiedy był w dobrym nastroju - *jak ja lubię to proste wiejskie życie*. Od kilku lat systematycznie spotykaliśmy się na obiedzie w Klezmer Hois na Kazimierzu. W pierwszych naszych spotkaniach uczestniczył „ostatni klezmer Galicji” Leopold Kozłowski. Ostatnie nasze spotkanie w tym miejscu miało miejsce 23 października 2025 r. Andrzej zmarł nagle po przewlekłej chorobie 28 grudnia 2025 r. i został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim. Zostawił kochającą żonę Barbarę i dzieci: córkę Karolinę, synów Kubę i Wojtka oraz brata Piotra.

Andrzejku, przyjacielu, będzie mi Ciebie brakowało - spoczywaj w pokoju.



Waldemar Smolki

inż. leśnik, dokumentalista łowiecki, znawca historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, autor książek, redaktor wielu artykułów z zakresu łowiectwa. Wykładowca akademicki, lektor i wykładowca PZŁ z zakresu kultury łowieckiej.



RYSZARD ADAMUS



WIOSNA

RYSZARD ADAMUS



WIOSNA





Wycena medalowa parostków rogaczy pozyskanych w sezonie 2025/2026

Mateusz Dudzik



Trofea łowieckie towarzyszą człowiekowi od momentu, kiedy tylko zaczął polować. Wszystkie są wytworem oraz przejawem witalności i siły żywotnej ich nosicieli. Ich jakość świadczy więc o kondycji fizycznej poszczególnych osobników, jak również o wartości danego siedliska, w którym żyje zwierzę, a także o poziomie gospodarki łowieckiej w obwodzie, regionie czy też kraju.

fot. Ryszard Adamus

Dla łowcy największą wartość ma trofeum, którego pozyskanie szczególnie utkwiło mu w pamięci. Wcale nie musi być to okazały złotomedałowy wieniec. Bardzo ważne jest również samo pozyskanie, pamięta się moment decyzji o strzale oraz przebieg wydarzeń po jego dokonaniu, szybkie nie sprawiające zwierzynie bólu uśmiercenie. Wszystko to wpływa na rangę danego trofeum wśród innych pozyskanych. To osobista i zawsze subiektywna wartość trofeum myśliwskiego.

Oprócz subiektywnej oceny wartości trofeów posiadamy kryterium wartościowania wg formuły CIC. Formuły te zostały oparte w głównej mierze na obiektywnych pomiarach, które odzwierciedlać mają jakość trofeum na tle jemu podobnych, nie kierując się subiektywizmem posiadacza.

Celem działania Komisji Wyceny Trofeów Łowieckich Zarządu Okręgowego w Krakowie jest wycena medalowa tych trofeów, które po ocenie prawidłowości pozyskania spełniły podstawowe kryteria do jej przeprowadzenia. Komisja zebrała się 29 grudnia 2025 roku wyceniając parostki rogaczy oraz pozostałe trofea łowieckie dostarczone przez ich posiadaczy.

Po wnikliwej analizie w oparciu o kryteria wyceny medalowej CIC komisja przyznała pa-

rostkom rogaczy 27 medali złotych, 43 srebrne oraz 52 brązowe. W sezonie 2025/2026 łączne na terenie okręgu pozyskanie kozłów wyniosło 993 osobniki, więc było niższe o niewiele ponad 50 osobników w stosunku do sezonu poprzedniego. Z kolei udział kozłów medalowych wśród odstrzelonych osobników wzrósł z 7,9% do 10,8% (a nawet 12,3% ujmując w zestawieniu pozyskanie z polowań dewizowych).

Najwyższą liczbę punktów (166,35) uzyskały parostki kozła upolowanego na terenie obwodu 46 (KŁ „Darz Bór” Kraków) przez kolegę Rafała Chlebde.

Najwięcej medalowych rogaczy (15) pozyskano na terenie obwodu 42 - KŁ „Zubr” Kraków (2x złoto, 3x srebro, 10x brąz), 8 imponujących rogaczy pozyskano w obwodzie 71 - KŁ „Zubr” Niepołomice.

Najwięcej medalowych kozłów w ubiegłym sezonie św. Hubert „podarował” kol. Władysławowi Ziębińskiemu, który pozyskał w sumie 5 medalowych rogaczy. Spośród nich 1 złoty medal, 2 srebrne i 2 brązowe. Do zaszczytnego grona „łowców trofeów medalowych” należy zaliczyć również kolegów: Piotra Dziekana, Artura Chmiela oraz Andrzeja Górkę, którzy odstrzelili po 4 medalowe osobniki.

Złotomedałowe parostki

| L.p | Nazwisko i imię myśliwego | Nr obwodu | Wiek rogacza | Masa trofeum (g) | Forma parostków | Wstępna wycena CIC (pkt) |
|-----|---------------------------|-----------|--------------|------------------|-----------------|--------------------------|
| 1 | Rafał Chlebda | 46 | 3 | 712 | M | 166.35 |
| 2 | Mariusz Bukowiec | 76 | 4 | 650 | M | 165.45 |
| 3 | Peter Dam Jensen | 31 | 3 | 720 | WR | 160.85 |
| 4 | Marcin Janik | 64 | 3 | 603 | M | 153.20 |
| 5 | Andrzej Górka | 80 | 3 | 644 | 6R | 152.68 |
| 6 | Bernard Kwiatkowski | 60 | 6 | 721 | M | 149.40 |
| 7 | Piotr Dziekan | 60 | 5 | 596 | 6R | 149.00 |
| 8 | Marcin Klusek | 71 | 5 | 622 | M | 147.98 |
| 9 | Piotr Dziekan | 60 | 5 | 638 | 6R | 147.50 |
| 10 | Michał Gunia | 46 | 3 | 615 | M | 145.82 |
| 11 | Mirosław Bielecki | 73 | 3 | 605 | 6N | 145.48 |
| 12 | Lasse Jensen | 42 | 5 | 603 | 6R | 145.33 |
| 13 | Tomasz Gołąb | 46 | 3 | 657 | M | 141.47 |
| 14 | Władysław Ziębiński | 32 | 3 | 587 | 6N | 140.42 |
| 15 | Robert Klimczyk | 35 | 3 | 616 | 6N | 139.35 |
| 16 | Marcin Stawowiak | 63 | 3 | 584 | M | 138.48 |
| 17 | Andrzej Górka | 45 | 4 | 610 | 6R | 137.57 |
| 18 | Franz Mayerhofer | 31 | 5 | 614 | 6N | 136.15 |
| 19 | Tomasz Samburski | 45 | 5 | 626 | M | 136.13 |
| 20 | Zbigniew Waśniowski | 69 | 4 | 590 | M | 133.50 |
| 21 | Marek Szuba | 61 | 5 | 564 | 6R | 133.35 |
| 22 | Jesper Jorgensen | 42 | 6 | 548 | 6R | 132.45 |
| 23 | Tomasz Piotr Luty | 35 | 7 | 565 | 6R | 131.58 |
| 24 | Bartłomiej Kapcia | 71 | 3 | 593 | M | 131.15 |
| 25 | Jakub Waśniowski | 69 | 5 | 568 | 6R | 130.60 |
| 26 | Leszek Węgrzyn | 71 | 6 | 604 | 6R | 130.42 |
| 27 | Wojciech Wimmer | 71 | 5 | 635 | 6R | 130.05 |

Srebrnomedalowe parostki

| L.p. | Nazwisko i imię myśliwego | Nr obwodu | Wiek rogacza | Forma parostków | Ostateczna wycena CIC (pkt) |
|------|---------------------------|-----------|--------------|-----------------|-----------------------------|
| 1 | Andrzej Szymański | 44 | 5 | 6N | 129.12 |
| 2 | Roman Kurowski | 68 | 7 | 6R | 128.93 |
| 3 | Artur Chmiel | 42 | 3 | M | 128.17 |
| 4 | Andrzej Górka | 45 | 3 | M | 126.97 |
| 5 | Jacek Brandys | 51 | 4 | M | 126.88 |
| 6 | Ryszard Zawisłak | 73 | 5 | 6R | 125.70 |
| 7 | Skovly Karsen | 31 | 8 | 6R | 124.70 |
| 8 | Artur Chmiel | 42 | 3 | M | 124.25 |
| 9 | Andrzej Uhl | 83 | 7 | 6R | 124.25 |
| 10 | Adam Benedykt Bisping | 46 | 5 | 6N | 124.15 |
| 11 | Marek Nowak | 44 | 5 | M | 124.00 |
| 12 | Piotr Raehwalik | 68 | 6 | 6R | 123.80 |
| 13 | Tomasz Święch | 79 | 4 | M | 123.63 |
| 14 | Andrzej Górka | 80 | 4 | M | 123.30 |
| 15 | Bartłomiej Czop | 28 | 4 | M | 122.90 |
| 16 | Rafał Maj | 48 | 6 | 6R | 122.83 |
| 17 | Maciej Pudełek | 57 | 6 | 6R | 122.40 |
| 18 | Skovly Karsen | 31 | 3 | 6N | 121.83 |
| 19 | Peter Dam Jensen | 31 | 5 | 6N | 121.55 |
| 20 | Maciej Pudełek | 57 | 3 | 6N | 120.80 |
| 21 | Damian Kojara | 43 | 4 | 6N | 120.50 |
| 22 | Marian Strzebak | 73 | 6 | M | 120.45 |
| 23 | Artur Chmiel | 42 | 4 | M | 120.25 |
| 24 | Władysław Ziębiński | 34 | 5 | 6R | 120.20 |
| 25 | Stefan Mitka | 28 | 8 | M | 120.15 |
| 26 | Wojciech Włosiński | 54 | 4 | 6N | 120.13 |
| 27 | Tomasz Gołąb | 46 | 3 | M | 119.82 |
| 28 | Leszek Grzyb | 48 | 5 | 6R | 119.80 |
| 29 | Mirosław Bielecki | 73 | 6 | M | 119.75 |
| 30 | Władysław Ziębiński | 34 | 6 | 6R | 119.73 |
| 31 | Jan Marszałek | 29 | 6 | M | 119.63 |
| 32 | Marcin Stawowiak | 63 | 3 | 6N | 118.83 |
| 33 | Włodzimierz Gajda | 59 | 4 | 6N | 118.45 |
| 34 | Paweł Masior j. | 50 | 5 | M | 118.40 |
| 35 | Mariusz Mistrz | 67 | 4 | 6N | 118.02 |
| 36 | Eugeniusz Borkowski | 50 | 6 | 6R | 117.60 |
| 37 | Przemysław Patola | 48 | 4 | 6N | 117.40 |
| 38 | Mikołaj Ryszard Kobos | 41 | 4 | 6N | 117.00 |
| 39 | Józef Kołodziej | 64 | 4 | 6R | 115.93 |
| 40 | Paweł Kwapisz | 68 | 4 | 6N | 115.60 |
| 41 | Waldemar Stachura | 48 | 6 | M | 115.42 |
| 42 | Rafał Chlebda | 46 | 3 | 6N | 115.17 |
| 43 | Jarosław Jazgarzyński | 61 | 5 | M | 115.15 |

Brazowomedalowe parostki

| L.p. | Nazwisko i imię myśliwego | Nr obwodu | Ostateczna wycena CIC (pkt) |
|------|---------------------------|-----------|-----------------------------|
| 1 | Franz Mayerhofer | 31 | 114.63 |
| 2 | Paweł Ciszewski | 34 | 114.22 |
| 3 | Tomasz Gołąb | 46 | 113.63 |
| 4 | Lasse Jensen | 42 | 113.52 |
| 5 | Björn Brente | 42 | 113.48 |
| 6 | Jesper Jorgensen | 42 | 113.40 |
| 7 | Mariusz Sawczuk | 68 | 113.35 |
| 8 | Bronisław Pękala | 54 | 112.90 |
| 9 | Władysław Ziębiński | 32 | 112.58 |
| 10 | Stanisław Gąsienica | 69 | 112.48 |
| 11 | Krzysztof Pasiowiec | 79 | 112.42 |
| 12 | Robert Żółty | 45 | 111.85 |
| 13 | Władysław Ziębiński | 34 | 111.75 |
| 14 | Marzena Michniowska | 65 | 111.00 |
| 15 | Krzysztof Siorak | 42 | 110.90 |
| 16 | Przemysław Wróbel | 36 | 110.83 |
| 17 | Mariusz Łękas | 59 | 110.82 |
| 18 | Marek Nowak | 44 | 110.65 |
| 19 | Krzysztof Szumiec | 41 | 110.63 |
| 20 | Zbigniew Strojny | 75 | 110.60 |
| 21 | Marcin Klusek | 71 | 110.53 |
| 22 | Adam Kwiatkowski | 60 | 110.52 |
| 23 | Przemysław Wróbel | 36 | 110.45 |
| 24 | Grzegorz Maracha | 35 | 110.15 |
| 25 | Patryk Ogarek | 29 | 110.05 |
| 26 | Artur Chmiel | 42 | 109.97 |
| 27 | Kamil Dacka | 42 | 109.87 |
| 28 | Arkadiusz Gliński | 71 | 109.65 |
| 29 | Christian Hesse | 53 | 109.63 |
| 30 | Piotr Zyguła | 58 | 109.28 |
| 31 | Stanisław Gąsienica | 69 | 108.40 |
| 32 | Piotr Dziekan | 60 | 108.15 |
| 33 | Stanisław Seweryn | 44 | 107.90 |
| 34 | Jerzy Domagała | 28 | 107.88 |
| 35 | Jan Kuś | 71 | 107.67 |
| 36 | Adam Kwiatkowski | 60 | 107.33 |
| 37 | Björn Brente | 42 | 107.18 |
| 38 | Piotr Dziekan | 60 | 107.13 |
| 39 | Marek Chorobik | 73 | 107.00 |
| 40 | Wiesław Biernat | 40 | 106.80 |
| 41 | Przemysław Gurbiel | 42 | 106.42 |
| 42 | Mariusz Bukowiec | 76 | 106.25 |
| 43 | Leon Dudek | 27 | 106.12 |
| 44 | Sylwester Zielen | 58 | 106.05 |
| 45 | Sylwester Zielen | 58 | 106.05 |
| 46 | Jesper Jorgensen | 42 | 105.98 |
| 47 | Marcin Klusek | 71 | 105.95 |
| 48 | Mateusz Dudzik | 81 | 105.88 |
| 49 | Mieszko Ćwiertnia | 76 | 105.80 |
| 50 | Kasper Nielsen | 42 | 105.70 |
| 51 | Robert Klimezyk | 35 | 105.45 |
| 52 | Przemysław Patola | 48 | 105.25 |

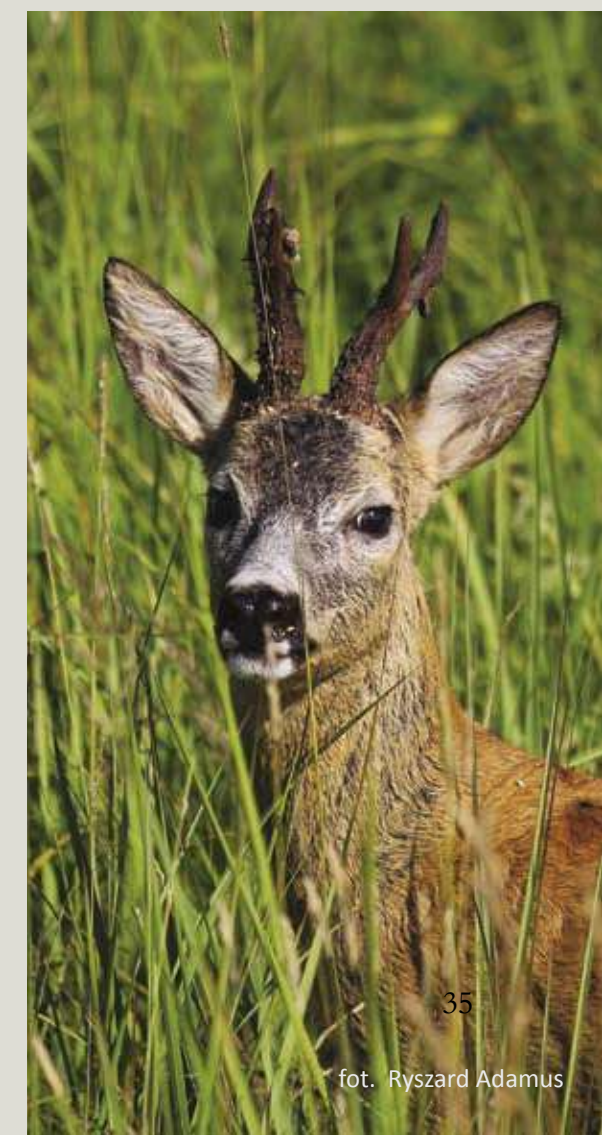
Komisja wyceniła również pozyskany w 2019 roku dziczy oręż – brązowomedalowego odyńca pozyskał Piotr Madej w obwodzie 54 – KŁ „Podwawelskie” w Krakowie.

Nie mogło zabraknąć również czaszek drapieżników. „Brazowego” lisa odstrzelił Mateusz Cyganik w obwodzie 52 dzierzawionym przez KŁ „Hubertus” w Krakowie, brązowomedalowy borsuk został pozyskany przez Marcina Filipka w obwodzie 50 dzierzawionym przez KŁ „Diana” w Chrzanowie.

Darzbór



Mateusz Dudzik
Łowczy KŁ „Grodzisko”
w Raciechowicach,
Przewodniczący Komisji Oceny
Prawidłowości Odstrzału,
Członek Komisji Wyceny Trofeów
łowiec, miernicy CIC



Majowy rogacz

Marcin Janik



Maj 2025 roku długo nie potrafił zdecydować się na wiosnę. Chłodne poranki, ołowiane niebo i częste deszcze sprawiały, że łowiska pustoszały, a zwierzyna trzymała się głębi lasów, rzadko wychodząc na otwarte przestrzenie. Dopiero 12 maja przyniósł wyraźną zmianę. Od samego rana niebo było czyste, powietrze ciepłe i spokojne, a wieczór zapowiadał się cicho, niemal uroczyście.

Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, w czasie tak zwanej złotej godziny, ruszyłem w stronę łąk graniczących z niewielkim olchowym zagajnikiem. Deszcze ostatnich dni odcisnęły swoje piętno - trawy były wysokie, soczyście zielone, a młoda roślinność aż kipiała życiem, zachęcając zwierzynę do żeru. Przez chwilę panował zupełny bezruch, aż wreszcie w trawie pojawiło się ledwie dostrzegalne poruszenie. Z mroku lasu wyłonił się kozioł, jakby świadomy, że nadszedł wreszcie jego czas.

Szedł wolno i ostrożnie, lecz bez niepokoju, co pewien czas przystając, by sprawdzić okolice. Ruchliwe łyżki i zadarty ku górze wietrznik zdradzały czujność, której nauczyło go życie. Parostki miał w pełni wytarte - mocne, symetryczne, pięknie rysujące się w miękkim świetle zachodzącego słońca. Nie był to jednak oręż typowego szóstaka, lecz osobliwa, niemal zdobna forma, przywodząca na myśl rogacza koronnego. Po krótkim nasłuchu ustawił się bokiem i spokojnie zajął się żerowaniem.

Wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu oraz osłonę krzewów, zająłem stanowisko. Broń spoczęła na pastorałce, a krzyż powoli uspokoił się na komorze. W tej ciszy, przerywanej jedynie śpiewem ptaków, padł jeden, pewny strzał. Kozioł poderwał się, wykonał krótki skok, zatoczył półkole i po kilku metrach zgasł, wtapiając się w zieloną przestrzeń łąki.

Gdy podszedłem, upewniłem się, że pierwsze wrażenie nie było złudzeniem - leżał przede mną niezwykle okaz sarniego myłkusa. Zgodnie z odwieczną tradycją oddałem mu należny hołd: jedną gałązkę włożyłem do pyska jako ostatni kęs, drugą położyłem na ranie postrzałowej, trzecią zachowałem dla siebie, na pamiątkę tej chwili. Wkrótce nad łąką zaczęła snuć się delikatna mgła, a cisza powróciła do łowiska, jakby natura zamknęła za sobą drzwi.

Kilka miesięcy później, pod koniec grudnia, parostki mojego rogacza zostały poddane wycenieniu medalowej. Komisja przyznała im wstępnie 153,20 punktu CIC, kwalifikując trofeum do złotego medalu. Dodatkowym wyróżnieniem było pierwsze

miejsce, jakie parostki zajęły w styczniu br. w XV edycji konkursu Braci Łowieckiej oraz firmy Incorsa na najciekawsze parostki sezonu 2025/26. Stanowiło to godne zwieńczenie polowania przeprowadzonego w sprzyjających warunkach, z należnym szacunkiem dla etyki i tradycji łowieckiej

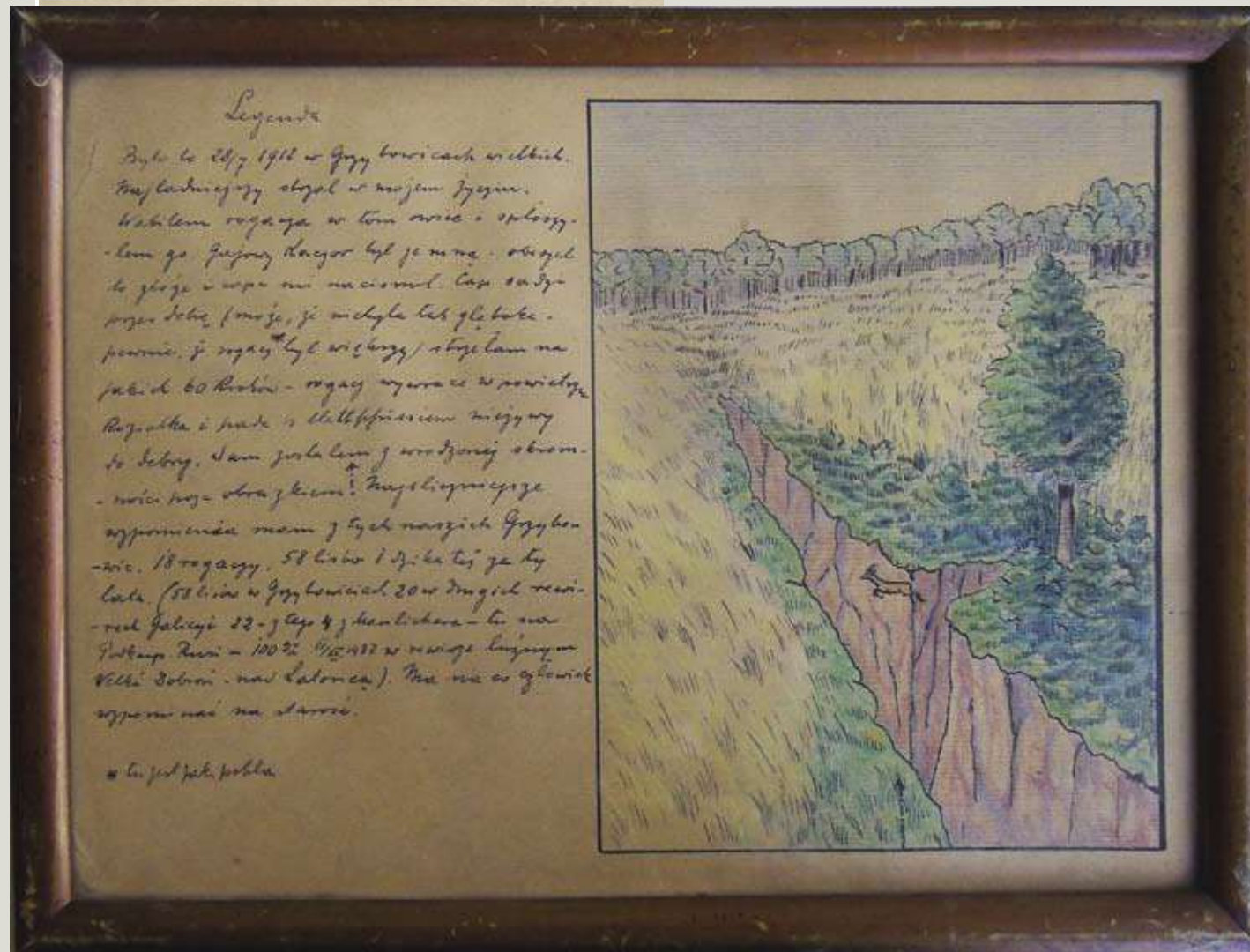


Marcin Janik – myśliwy, członek Kł. Ponowa w Krakowie, przewodnik i hodowca posokowców bawarskich, członek Komisji Kynologicznej ZO PZŁ w Krakowie



Ludzie listy piszą – KORRESPONDENCJA ŁOWIECKA

Hubert Zwinczak



„Było to 28/7 1912 w Grzybowicach Wielkich. Najładniejszy strzał w moim życiu. Wąbiłem rogacza w łan owsie i sploszyłem go. Gajowy Kaczor był ze mną, obeszł to zboże i capa mi nacisnął. Cap sadzi przez dobrą (może że nie była tak głęboka – pewnie, że rogacz był większy) strzelam na jakich 60 kroków, rogacz wyrzaca w powietrze koziółka i pada z blattschuss niezwywy do debry. Sam zostałem z wrodzonej skromności poza obrazkiem. Najśliczniejsze wspomnienia mam z tych naszych Grzybowic. Ma co człowiek wspominać na starość”.

Wszechobecna cyfryzacja zmienia naszą rzeczywistość, również tę łowiecką. Elektroniczna książka wyjść to już standard, a wymiana informacji o wynikach polowania to najczęściej SMS ze zdjęciem upolowanej zwierzyny z lakoniczną informacją typu „leży” lub „słaby brzą”.

Poniższy tekst broń Boże nie jest krytyką takiej praktyki, szczególnie że sam nieraz wysyłam podobne komunikaty, niemniej by poczuć koloryt dawnych polowań wydaje mi się ze wszechmiar zasadne zaprezentowanie chyba dużo bardziej interesującej formy dzielenia się swoimi

łowieckimi dokonaniem, przytaczając listy, które mają i 100 lat.

Pośród moich pamiątek myśliwskich, oprócz artefaktów tak oczywistych jak trofea, przedmioty sztuki użytkowej, przeróżne łowieckie utensylia, dość osobliwym przykładem jest zbiór listów - relacji myśliwskich pisanych do mojego dziadka Emila Jędrzejowskiego i jego brata Tadeusza. Autorem owej korespondencji jest najpewniej ojciec ich krewnego Huberta Wurzingera, który często przebywał w majątku mego dziadka, gdzie wspólnie polowali. Z kolei sam polując wiele na terenie Małopolski wschodniej, wysyłał bogate sprawozdania ze swoich łowów. Relacje te, w formie listów, były dość nietypowe, bowiem oprócz formy pisemnej każdy z nich opatrzone był szczegółową ilustracją, będącą opisem polowania – często z naniesieniem stanowisk, drogi przebytej przez myśliwych bądź zwierzynę itp. Opis ten określany był mianem „Legendy” i stanowił integralną część rysunku. Przeważnie były to rysunki piórkiem, później barwione kredką, w stylistyce przypominające nieco rysunki Korsaka. Całość ma urok przedstawień nieco naiwnych, jednocześnie wykonanych z biegłością techniczną i dużym wyczuciem koloru.

Wiele miejsc opisywanych przez autora to w szerokim rozumieniu okolice Lwowa, zaś w tekście relacji często znajdują się wstawki językowe z czeskiego i niemieckiego – co nie dziwi zważywszy, że rzecz się dzieła w Galicji za panowania cesarza Franciszka Józefa.

Relacje te nie są nigdzie podpisane – być może stanowią fragment listu, toteż nie sposób jest bezspornie ustalić ich autora. Powstawały wiek temu, a postaci bezpośrednio w nich uczestniczących zapytać już się nie da. Po wojnie Hubert

Cernoholowa 25/I.1931. Strzelanie z przeszkodami. Stoję nad potokiem, a po wyrznięciu dwóch buków mam dość dobry wystrzał na drugą stronę. Po dwóch chwilach przyjdzie od sąsiada dzik i stanie jak na obrazku. Jodelka mi przeszkadza w celowaniu. Siłą ją odciskam do prawa ona ciśnie do lewa i zasłania mi muchę. Nie ma czasu – zdaje mi się – no teraz mniej więcej dobrze – pociągam za cyngiel. Dzik znaczy – zniknie w krzakach – poszedł 50 metrów – pada niezwywy – Blattschuss. Ale irytacja była wielka. Wycinek...



„Nowoselica 9/XI 1927. Tak bardzo stromo jak narysowano to nie było, ale zawsze także musiałem sobie dziurkę wydeptać abym mógł równo stać. Nędzna kultura świerkowa, wysoka żółta trawa, tarnina. Polowanie na dziki z nagonką. Przyjdzie dzik od A. Stanie za świerkiem, ale go nie widzę. Przygotowałem się – a już szurnie w kierunku do B., strzelam. Ruluje – niski Blattschiss – repetuję – dobijam go. Wycinek. !5 kroków. Trudność strzału wielka, bo dzika w tej trawie prawie że widać nie było – tylko to, że sobie w ziemi obcasem dziurkę zrobił, co pozwoliło się do prawa obrócić. Na Inowec raz zabiłem (tam co je C, w listopadzie 1926) bardzo dużą samurę, myślałem że to odynieć...”



Wurzinger mieszkał w Czechach, na Morawach, utrzymując kontakt z moim dziadkiem, lecz to już były inne czasy i realia.

Pozostała intrygująca pamiątka tamtych czasów, z zagadką nie do końca wyjaśnioną.

Poniżej fragmenty poszczególnych listów, w oryginalnej pisowni.

Autor wraża podziękowanie panu Janowi WOJTKOWI Ptakowi za pomoc w odczytaniu niemieckich terminów łowieckich używanych w tekście.



Hubert Zwinczak
artysta grafik,
myśliwy

10/2 1913. Polowanie na łanie, słabe jelenie, dziki – Podhorodce Sopot. Gospodarz prosi ażeby strzelić też jednego capa dla kuchni. W drugim miocie sunie na mnie full pace rogacz – strzelam z Manlichera – idzie bez znaku dalej, repetuję – rogacz ruluje. Ma obie dwie kule na Blattschuss jakichż 10 cm od siebie. Pierwsza nieexpandowała. W trzecim miocie strzeliłem ładnie Jelenia. Rezultat ogólny: 2 jelenie, 6 łan i rogacz.



Hubert Wurzinger



Emil i Tadeusz Jędrzejowscy



Majorka 2025

Andrzej Patoła



Podczas zeszłorocznego polowania w Hiszpanii na Arui umówiliśmy się z kolegami, że na początku października przyszłego roku lecimy na Majorkę. Każdy pomyśli - będą się opalać na plażach, zwiedzać wyspę, odpoczywać. Ale to nie w naszym stylu. Zwiedzać wyspę a owszem, ale naszym celem jest polowanie, bowiem jedy-

nie tu, na Majorce, występuje dzika koza balearska. Piękne zwierzę - suknia koloru brązowo-czarnego, samce z potężnymi rogami.

Nasza czteroosobowa ekipa pochodzi z różnych stron Polski - Krzysiu z Lubelskiego, Rafał z Mazur, Romek z Dolnego Śląska, a ja z Małopolski. Spotykamy się na lotnisku w Warszawie,

bo każdemu z nas jest tu najwygodniej dojechać. Witamy się ciepło, jako że znamy się już z kilku innych wypraw i nadajemy na tych samych falach. Lot przebiega bezproblemowo, dwie i pół godziny upływają szybko na pogawędkach. Nigdy nie przypuszczałem, że na tak małej wyspie jest tak duże lotnisko. Nie spodziewałem się

także takich tłumów turystów - jest przecież październik.

Po wyjściu z terminala szybko odnajdujemy naszego organizatora i przyjaciela Jesusa. Przyplął promem z Hiszpanii przywożąc samochód, którym będziemy się poruszać po Majorce. Droga do domku, który wynajął nam Jesus, przebiegła na żartach i drobnych docinkach pod adresem naszego kierowcy. Po niecałej godzinie byliśmy na miejscu. Piękny stary dom wybudowany z kamienia z nowoczesnym a jednocześnie stylowym wnętrzem. Jesus przygotował kolację. W lodówce mieliśmy duże i różnorodne zapasy na cały okres naszego pobytu. Kolacja się trochę przeciągnęła, bo trzeba było przecież przegadać wszystkie sprawy, które się wydarzyły od naszego poprzedniego spotkania i co nas czeka na tej wyprawie.

Na drugi dzień wstajemy o 7.00, a o 7.30, tuż po śniadaniu, wyjeżdżamy do łowiska. W trakcie podróży przyłącza do nas Gabriel, właściciel terenów łowieckich, na których będziemy polować. Dzielimy się na dwie grupy - Krzysiek i Rafał z Jesusem udają się w wyższe góry, ja i Roman z Gabrielem będziemy polować trochę niżej. Teren łowiecki jest położony na zboczu góry Sierra de Tramuntana w pobliżu najwyższego szczytu Puig Major (1445 m n.p.m.). Mijając bramę wjazdową wjeżdżamy w bardzo stary gaj oliwny z ogromnymi, poskręcanymi i popękany drzewami oliwnymi. Z wyjaśnień Gabriela wynika, że gaj ten został założony przez konkwistadorów i liczy już pięćset lat. Pnąc się pod górę docieramy do dużego bardzo starego kamiennego domu położonego na potężnym tarasie górskim. Z dużego dziedzińca roztacza się wspaniały widok na Majorkę, Morze Śródziemne i widoczną w oddali wyspę Minorkę. Po chwili wita nas przyjaciel Gabriela o ciekawym imieniu, które występuje tylko tutaj, a jest odpowiednikiem Józefa - Pepe. Pepe wynosi z domu przekąski, wina i mocniejszy alkohol. Trzeba się przecież zapoznać, tym bardziej, że jesteśmy pierwszą grupą Polaków polujących u nich. Jako że nie przywieźliśmy swojej broni proponuję byśmy wcześniej zobaczyli i przystrelali tę, z której będziemy polować. Okazuje się, że Gabriel ma kilka jednostek. Ma Blasera lecz z kiepską optyką, a średnia odległość strzału, która nas czeka, to trzysta metrów. Wybieramy Remingtona 700 w kalibrze 308 z lepszą optyką o powiększeniu 12. Pepe ustawia na wzgórzcu, powyżej bramy wjazdowej, w odległości około 120 metrów, tekturowe pudełko z zaznaczonym krzyżem. Prowizoryczny stojak na broń ustawiamy na stole między przekąska-



mi. Dwa strzały lokują się na dobrej wysokości, dwa centymetry w lewo. Więc jest dobrze. Roman strzela podobnie, tylko troszkę niżej. Jesteśmy zatem gotowi i możemy ruszać. Lecz, jak to bywa u południowców, to nie taka łatwa sprawa. Pepe mówi, że nie ma się do czego tak spieszyć. Trzeba się wzmocnić, pogadać, kozły nam nie uciekną. Jak nie strzelimy dziś, to zrobimy to jutro. Nie ma co żyć tak szybko, trzeba odpoczywać.

Po kilku godzinach sjeżdżamy w końcu ruszamy w góry. Najpierw dwa trzy kilometry samochodem do końca drogi, później pieszo ścieżkami pod górę. W trakcie podchodu słyszymy pobekiwania kóz, lecz ponieważ teren jest zalesiony nie widać ich dokładnie. Od czasu do czasu widzimy sylwetki kóz z młodymi, lecz kozłów jak na lekarstwo.

Doszliśmy do dużego wąwozu, z którego drugiej strony słychać było odgłosy kóz. Wzgórze po przeciwnej stronie było zarośnięte, z leżącymi pniami drzew. Szliśmy wzdłuż wąwozu i w pewnym momencie weszliśmy na rodzaj

platformy wysuniętej ze skraju zbocza. Widoczność była dobra i nagle zobaczyliśmy kozła z kozą - w tym okresie jest ich okres godowy. Pepe i Gabriel stwierdzili, że kozioł jest stary i dobry do odstrzału. Mam więc pozwolenie na oddanie strzału. Po zajęciu siedzącego stanowiska i oparciu sztucera na wyższym kamieniu zobaczyłem w lunecie scenkę godową. Nie miałem sumienia tak strzelać, więc postanowiłem poczekać. Po pewnym czasie zwierzęta zaczęły się przemieszczać a ja co jakiś czas je odnajdywałem, lecz nie było dogodnych warunków do oddania dobrego strzału. A to koza zasłaniała capa, a to zarośla przesłaniały jego sylwetkę. W pewnym momencie zobaczyłem, że gody rządzą się swoimi prawami i zrobiły to po raz drugi. Trochę już ścierpłem od siedzenia w kuczki, więc gdy tylko koza odeszła na bok, kozioł pokazał komorę, strzeliłem. Po strzale kozioł znikł, a koza poszła w górę wzgórze. Odległość była trochę ponad dwieście metrów, lecz wydawało mi się, że cap w momencie strzału ruszył. Trzeba będzie podejść i sprawdzić. Nie da się

zejść w dół wąwozu ani podejść w górę - po drugiej stronie jest za stromo. Musimy więc iść wzdłuż jego ściany do jego początku by przejść na drugą ścianę tam, gdzie był kozioł.

Do przejścia mieliśmy około dwóch kilometrów między kamieniami i głazami, co zajęło nam około godziny. Po dojściu do miejsca zestrzału zobaczyliśmy kilka kropel farby. Pepe i Gabriel poszli ich śladem około stu metrów krzakami między powalonymi drzewami. Gdy doszliśmy do dużych stromizn Gabriel zaproponował, żebym z Pepe wrócił do samochodu a on z Romanem pójdą dalej szukać. Ale zanim się rozejdziemy koledzy zaproponowali posiłek. Z plecaków wyciągnęli lokalne przysmaki: wspaniałe sery, szynki dojrzewające, miejscowy chleb i inne przetwory, które popijaliśmy oczywiście miejscowym winem. Po uczcie na łonie natury rozdzieliliśmy się. Ja z Pepe ruszyliśmy w drogę powrotną do samochodu. Przechodząc wzdłuż wąwozu Pepe pokazał mi miejsce, gdzie jeszcze kilka lat temu nielegalnie wypalali z Gabrielem węgiel drzewny z powalonych drzew. Robili to nocą, by nie było widać dymu, a wąwóz skutecznie zasłaniał widok ognia. Proceder trwał dziesiątki lat. Sąsiedzi oczywiście o tym wiedzieli, ale utrzymywali to w tajemnicy.

Dojście do samochodu nie było takie proste. Pepe pomylił kierunki i pobłądziliśmy. W pewnym momencie weszliśmy w wysokie trawy, pomiędzy którymi zalegały różnej wielkości kamienie i głazy. Poruszanie się było ciężkie. Trzeba było odgarniać trawę i sprawdzać, na czym można postawić stopę. W pewnym momencie doszliśmy do przepaści, której poprzednio nie mijaliśmy. Obchodząc ją trafiliśmy na mur z kamieni, koło którego prawdopodobnie przecho-

dziliśmy. Przez uszkodzony fragment muru przeszliśmy na drugą stronę i wówczas zorientowaliśmy się, gdzie jesteśmy. Okazało się, że zeszliliśmy za wcześnie ze wzgórze i weszliśmy na teren sąsiada ogrodzony tym murem. Byliśmy już niedaleko samochodu. Gdy do niego doszliśmy byłem zmęczony psychicznie (nieudany strzał) i fizycznie (męcząca droga powrotna). Doszliśmy do samochodu, lecz ten okazał się zamknięty. Na szczęście wcześniej widziałem jak Gabriel coś ukrywa między dwoma kamieniami przed maską samochodu. Przeszukałem to miejsce i pod małym kamieniem znalazłem kluczyki. Pepe otworzył samochód i mogliśmy wreszcie odpocząć na wygodnych fotelach. Było ciepło, drzwi otwarte. W pewnej chwili usłyszałem spadające z góry kamyczki. Otworzyłem oczy i przez przednią szybę, w oddali, zobaczyłem schodzące do łagodnego wąwozu stado kóz. W większości kozy z kozłakami, ale na końcu kroczył dobry cap. Po ich przejściu nastąpiła cisza. Tylko ptaszki, zajęte swoimi sprawami, umilały swoim świegotem atmosferę nie to lasku ni gaju oliwnego. Nie wiem, jak długo spałem. Obudził mnie Pepe pokazując, że ścieżką z góry schodzą Gabriel i Roman. W pewnym momencie znikli w zaroślach i długo nie pokazywali się na następnym widocznym miejscu ścieżki. Długo czekaliśmy i już zwątpiłem, że to oni. Odległość była duża, więc może to był ktoś inny. I w tym momencie gruchnął głośny bliski wystrzał. W dalszym ciągu jednak nie mogliśmy zlokalizować miejsca strzału ani kolegów. Po dobrych dwudziestu minutach pokazał się Gabriel samotnie idący stromą drogą poniżej naszego samochodu. Gdy doszedł do nas zdał nam relację z ich poszukiwań: tropili mojego kozła





jeszcze około trzystu metrów, lecz farby było coraz mniej. W końcu się urwała. Więc stwierdzili, że to była obcierka, najprawdopodobniej po mostku, i kozioł na pewno przeżyje. Zawrócili i gdy dochodzili do samochodu usłyszeli przemieszczające się w zaroślach stado. Podeszli trochę bliżej i w pewnym momencie zobaczyli wystającą z krzaków głowę dobrego kozła. Odległość była dobra, więc Roman niewiele się namyślając strzelił. Kozioł zrobił salto i zsunął się ze zbocza prawie na dolną drogę. Donieśli go do drogi a Gabriel przyszedł po nas i po samochód. Powolutku zjechaliśmy bardzo stromą, wykutą w skale drogą, po capa. Tam też siedział na kamieniu wykończony, ale szczęśliwy Roman. Gratulacje były serdeczne i szczerze. Pozyskał przecież nowy gatunek do swojej kolekcji. Zapakowaliśmy kozła i pojechaliśmy do domu. Hiszpańscy koledzy po przyjeździe oczywiście

zaraz wynieśli na taras jedzenie i napoje, bo trzeba takiego zwierza uhonorować. Siedzieliśmy na tarasie, jak w teatrze, oglądając życie toczące się na Majorce, statki przypluwające i wypływające z portu. Koledzy zajęli się dokładnym pomiarem strzelonego kozła. Mierzyli nie tylko długość rogów, ale też ich rozstaw i grubość, obwód tuszy, jej długość, a nawet długość ogona. Z uwagi na fakt, że ten gatunek występuje tylko na Majorce, przeprowadzanie takich pomiarów wymagane jest przez ich ministerstwo. Po wykonaniu pomiarów Gabriel i Pepe obielili capa. W tym czasie na podwórko zajechali nasi koledzy - Krzysiek z Rafałem oraz Jesus. Obaj pozyskali po capie kozy balearskiej. Oczywiście koledzy zostali zaproszeni do stołu na tarasie i musieli opowiedzieć, jak przebiegało polowanie. Po godzinie debat zwróciliśmy uwagę na coraz większą ilość latających nad nami potężnych sępów i mniejszych kruków. Okazało się, że syn Gabriela wywiózł niedaleko tuszę Romanowego kozła i drapieżne ptaki zbierają się na ucztę. Gospodarze jedzą mięso tylko z młodych kóz i kozłat. Wieczorem zadowoleni, po wyczerpującym dniu, udaliśmy się do naszego domu.

Usiedliśmy jeszcze na werandzie, coś przekąśliśmy i trzeba było pójść spać. Jutro czeka mnie następny dzień polowania.

Rano pobudka, szybkie śniadanie i jedziemy do Gabriela. Do naszej grupy dołącza Pedro, znany na terenie Majorki myśliwy. Jako że tylko ja będą polował, pozostali koledzy jadą z nim zwiedzać łowieckie tereny. Ja zaś mam bardzo profesjonalnych podprowadzających: Gabriel, Pepe, Jesus to bardzo zgrana ekipa. Jesus oddaje mi swoją broń. Będę strzelał z najbliższego mojemu ramieniu i oku sztucerowi marki Blaser w kalibrze 270 wsm z dobrym celownikiem optycznym Swarovski 3,5-28x50, z pokrętłem balistycznym. Znam tę broń - rok temu strzeliłem z niej owcę grzywiastą, jestem więc spokojny. Jedziemy w to samo miejsce co wczoraj. Lecz zamiast iść w górę do tego stromego kania-



nu skręcamy w prawo i idziemy wzdłuż zbocza. Po przejściu kilkuset metrów napotykamy stadko kóz, lecz nie ma wśród nich dobrego kozła. Idziemy dalej. Przechodzimy między głazami, przeglądamy dół wąwozu i jego drugą stronę, lecz nie możemy spotkać dobrego capa. Po przejściu paruset metrów po lewej stronie ścieżki biegnącej wzdłuż wąwozu spostrzegamy ruch i po chwili ukazują się nam sylwetki kóz. Zatrzymujemy się lornetując, za chwilę widzimy wśród nich dwa capy. Gabriel stwierdza, że ten z bardziej rozłożystymi rogami jest do odstrzału. Niewiele myśląc rozstawiam pastorał, który do tej pory służył mi podczas chodzenia po skałach jako laska. Jesus podaje mi sztucer, szybki skład poprawka pastorału i widzę odchodzącego kozła zwróconego do mnie tyłem. Odległość się zwiększa jest ponad 150 m, a cap nie ma ochoty się odwrócić i pokazać komorę, strzał od tyłu w kark jest dla mnie ryzykowny, szczególnie po wczorajszym niepowodzeniu. Jesus to zrozumiał i ostro zagwizdał. W tym momencie się coś zmieniło – kozioł, chcąc zobaczyć, co się dzieje, odwrócił głowę w naszą stronę pokazując łopatkę. Nie zastanawiając się strzeliłem. Kozioł został w miejscu pisząc testament. Koledzy gratulują i pomału podchodzimy do capa. Z bliska nie wygląda tak dobrze, owszem rogi ładne, foremne, ale tusza bardzo słaba. Chciałem go spreparować w całości a on nie wygląda okazale. Byłem zawiedziony i minę miałem nietęgą. Gabriel pokazuje, że rogi ok, ale ja wiem, że preparacja w całości nie da oczekiwanego efektu. Za-

stanawialiśmy się jak kozła przetransportować do samochodu i w tym momencie widzę po drugiej stronie drogi drugie stado idące w górę po zboczu. Lornetka do oczu i w odległości niecałych 100 metrów widzę pięknego dorodnego capa z dobrymi rogami. Pokazuję Gabrielowi mówiąc, że ten jest super. Popatrzył na mnie i po chwili mówi „strzelaj”. Stado, widoczne między zaroślami, szło w górę i nie było czasu na rozstawienie pastorału. Klęknąłem i z kolana prowadziłem przemieszczającego się capa. Gdy pokazał mi się w luce zarośli strzeliłem na komorę. Kozioł wyskoczył na wyższy głaz i zniknął za krzakami. Przerępetowałem sztucer gotowy do poprawki, lecz stojący za mną Pepe położył mi rękę na ramieniu i powiedział, że jest ok. Rzeczywiście kozioł po chwili stoczył się z głazu w to miejsce, gdzie przyjął kulę. Podeszliśmy do niego i z zachwytem oglądaliśmy jego piękne rogi, umaszczenie i nienaganną suknię. Seria zdjęć i postanawiam, że ten będzie preparowany w całości, a ten pierwszy jako medalion. Okazało się, że w niedużej odległości powyżej nas biegnie nieuczyszczony, ale z biedą przejezdny szlak. Donosimy tam kozły i Pepe udaje się po samochód. Po załadowaniu zdobyczy Pepe jedzie do domu, natomiast my pieszo schodzimy w dół wąwozu do miejsca, gdzie mają czekać na nas pozostali koledzy. Po około pół godzinie stromego zejścia po kamieniach i między głazami dochodzimy do drogi. Schodząc nią Gabriel pokazuje nam kilka platform z ażurowymi maskującymi bokami z gałęzi zawieszonych w ko-



ronach drzew. Okazuje się, że są to stanowiska do polowania na migrujące ptaki, których strzelają setki; najczęściej dzikich gołębi. Schodząc drogą z góry usłyszeliśmy znajome głosy. To nasi koledzy głośno rozprawiali i zajadli się owocami drzew rosnących w dolinie. Przepyszne kaki oraz nieznaną u nas owoc algaroba - kilkunastocentymetrowy brązowy strąk z twardymi nasionami. Jadalny miąższ ma smak czekolady z marcepanem. Z ziaren robi się kosmetyki. Z kolegami był też Pedro. Jak wcześniej pisałem Hiszpanie są spontaniczni i bardzo życzliwi. Mamy więc zaproszenie do domu Pedro na prawdziwą hiszpańską domową paellę. Podstawą tej potrawy jest ryż z szafranem i owocami morza, podsmażanymi i gotowanymi na patelni. Natomiast Gabriel i Pepe przywieźli mięso z gołębi i przygotowali tatar z kaparami. Widać, że ci ludzie znają się od lat i nie potrzebowali wiele czasu by potrawy były gotowe. Zasiadliśmy przy dużym wspólnym stole jak rodzina. Każdy z nas delektował się nowymi potrawami. Były pyszne. Naszą uwagę zwrócił bardzo smaczny sos czosn-

kowy. Pedro zaprosił nas do kuchni i pokazał jak się go robi. Zmieszał kilka składników i wkrótce sos był gotowy. Opowiadania o polowaniach płynęły mimo bariery językowej; myśliwi zawsze się dogadają. Był to kolejny posiłek przygotowany z sercem dla ludzi, których przecież dopiero poznali. Po powrocie do naszego domu rozmawialiśmy o ludziach, którzy wrosli w tę ziemię, o ich życzliwości i wspólnej pasji.

Następnego dnia rano Jesus wraca na kontynent. Pojutrze ma kolejną grupę na polowanie. Ustalamy więc, że Roman i Rafał pojedą z nim do Palma de Mallorca i wynajmą samochód do poruszania się po wyspie. Jako że wyspa jest nieduża po dwóch godzinach wracają z zakupami na śniadanie. Po otwarciu lodówki okazało się, że Jezus zostawił nam kilka kilogramów mięsa, dużo owoców i napoje będziemy więc grilować. Jako że znamy się dobrze wspólne przygotowanie śniadania zajęło chwilę. Po śniadaniu jedziemy na plażę. Mimo, że to październik, miesiąc już poza letnim sezonem, a tu tysiące plażowiczów. Niektórzy nawet pływają. Bardzo często

słyszą nasz język. Co ciekawe w drodze mijamy tysiące turystów na rowerach. Okazuje się, że od października do marca teren Majorki w swoje posiadanie obejmują kolarze. Piękne widoki, dobre drogi, serpentyny, łagodny klimat. Żyć nie umierać! W drodze powrotnej zatrzymujemy się w punkcie widokowym Mirador es Colomer. Roztacza się stąd wspaniały widok - piękne połączenie wysokich białych gór ze szmaragdowymi wodami Morza Śródziemnego. W oddali kilka kóz balearskich wyróżniających się swą brązową barwą na tle białych skał.

Jest to nasze pożegnanie z Majorką. Jutro wracamy do Polski.

Po przyjeździe do naszego tymczasowego domu koledzy wyjęli z lodówki wszystkie zapasy i wzorem naszych gospodarzy zrobiliśmy sobie ucztę. Nawet udało nam się uruchomić gazowy grill. Dwa dni wcześniej Jesus bardzo się z nim mordował, a Roman odpalił go od pierwszego razu. Kolacja była wspaniała. Kilka rodzajów mięs, hiszpańskie sery, sosy, owoce, napoje. Kolacja się przeciągnęła więc wstaliśmy na późne śniadanie. Spokojne pakowanie, bo mamy trochę czasu do odlotu. Roman zaprasza nas na obiad do restauracji, którą kocha - Hard Rock

Cafe. No i rzeczywiście można tam przeżyć ucztę kulinarną, ale także duchową. W gablotach gitary i kostiumy koncertowe najznamienitszych muzyków rocka. Było co w zadumie oglądać i powspominać swoje młodościowe lata.

I tak zakończyliśmy polowanie na Majorce. I tu trzeba przyznać, że polowanie na tej wyspie jest inną formą polowania. Nawet nie chodzi o zwierzynę, która jest wyjątkowa, ale o miejsce, o ludzi, o przyrodę, o potrawy. To wszystko jest tu magiczne. Chciałbym tu jeszcze kiedyś wrócić, lecz nie jako turysta z biurem podróży. Żeby zobaczyć i zrozumieć Majorkę trzeba obcować z jej mieszkańcami, poznać ich, wejść w ich kulturę i spontaniczność.



Andrzej Patoła

Myśliwy od 1973 roku, prezes Koła łowieckiego Hubert w Proszowicach. Myśliwski globtroter, kolekcjoner oraz autor opowieści o tematyce łowieckiej





JUBILEUSZ 50-LECIA Wojskowego Koła Łowieckiego „Świt” w Krakowie

Obchody jubileuszu 50-lecia Wojskowe Koło Łowieckie „Świt” w Krakowie obchodziło 13 listopada 2025 roku. Uroczystości poprzedziła msza hubertowska odprawiona w kaplicy pw. św. Jana Chrzciciela w Bogdanówce przez księży Jerzego Kiebałę OFMCap. z parafii Skomielna Czarna i proboszcza parafii Węciórka ks. Zdzisława Tokarskiego. Części oficjalna i biesiadna odbyła się w stylowej restauracji „Przystań u Lipy” w Jordanowie.

Uczestników obchodów uroczystość powitali prezes Koła Stanisław Kiepusa i łowczy Koła Tadeusz Zębol. W uroczystości wzięli udział Zastępca Prezesa Naczelnej Rady Łowieckiej Tomasz Nowak, Łowczy Okręgowy PZŁ w Krakowie Tomasz Ciepły, członek honorowy PZŁ, kronikarz Krakowskiego Okręgu PZŁ Krzysztof J. Szpetkowski, Wójt Gminy Tokarnia Marek Kluska, Nadleśniczy Nadleśnictwa Jedwabno Marek Trędowski, zastępca Nadleśniczego Wojciech Jurek, członek Komisji Kultury Łowieckiej Naczelnej Rady Łowieckiej Maciej Dwornik oraz prezesi i łowczowie zaprzyjaźnionych kół łowieckich.

Zarys historii i działalności Koła przybliżył nestor łowiectwa, długoletni i zasłużony członek Koła Wiesław Nowakowski, wspominając, że Koło Łowieckie „Świt” w Krakowie należało do nielicznych wojskowych kół łowieckich na ziemi krakowskiej. Zostało założone w 1975 roku przez myśliwych Wojska Polskiego i było

związane z jednostką wojskową w Krakowie. Gospodarkę łowiecką prowadziło w dwóch obwodach w okolicach Olkusza (dawne woj. krakowskie) i w województwie nowosądeckim, a obecnie dzierżawi obwód łowiecki w okolicach Skomielnej Czarnej (Nadleśnictwo Myślenice). Chlubą koła jest własny domek myśliwski w Bogdanówce.

Z okazji jubileuszu złożono liczne podziękowania, gratulacje i życzenia, a także listy gratulacyjne. Odznaczenia łowieckie wręczyli Zastępca Prezesa NRE Tomasz Nowak i Łowczy Okręgowy PZŁ w Krakowie Tomasz Ciepły. Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej zostali odznaczeni: Stanisław Kiepusa, Tadeusz Zębol, Wiesław Nowakowski, Waldemar Gawroński i Stanisław Groch; Brązowym MZŁ: Jarosław Kiepusa i Stanisław Zębol, a odznaczenie 50-lat Członkostwa PZŁ otrzymał Marian Pieńkowski.

Uroczystość prowadzili profesjonalni konferansjerzy Wojciech Pęcek i Bartłomiej Dyrca. Myśliwską oprawę zapewnił Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Królewscy” z Niepołomic. Wystąpił także zespół muzyczny z popularnymi utworami do tańca.

Jubileusz był wyjątkowym wydarzeniem w historii koła stanowiąc podsumowanie 50-letniej działalności myśliwych.

Krzysztof J. Szpetkowski
(tekst i fot.)



Jubileusz 40-lecia Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego

Janusz Szkatuła



25 listopada 2025 roku w Krakowie, w Klubie Garnizonowym przy ul. Zyblikiewicza, odbyło się uroczyste spotkanie z okazji 40-lecia ustanowienia Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego. To wyjątkowe wydarzenie zgromadziło wielu przedstawicieli środowiska łowieckiego oraz zaproszonych gości.

Historia Medalu

Inicjatywa ustanowienia Medalu powstała jesienią 1984 roku. Jego pomysłodawcą był Marek Piotr Krzemień, który wspólnie z Karolem Bilińskim, ówczesnym Prezesem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie, opracował regulamin oraz wzór legitymacji. Projekt graficzny Medalu stworzył Andrzej Łepkowski, a jego wykonanie zlecono Ryszardowi Bochenkowi-Dobrowolskiemu.

Regulamin przyznawania Medalu został zatwierdzony 26 maja 1985 roku.

Medal jest odznaczeniem jednostopniowym, przyznawanym osobom fizycznym – członkom Polskiego Związku Łowieckiego oraz kołom łowieckim. W szczególnych przypadkach wyróżnienie może być nadane także osobom i instytucjom spoza PZŁ, które wniosły wybitny wkład w rozwój łowiectwa w regionie krakowskim. Warto podkreślić, że Kapituła Medalu przyznaje go w ograniczonej liczbie – maksymalnie trzech sztuk rocznie, co podnosi jego prestiż.

Uroczystość Jubileuszowa

W jubileuszowym spotkaniu wzięli udział działacze okręgu krakowskiego, a także Kawalerowie Medalu oraz osoby, którym ostatnio przy-

znano to odznaczenie, w tym Adam Benedykt Bisping, Marian Jarzynowski, Marek Kubis, Krzysztof Sawicki i Włodzimierz Żuławiński.

Uroczystość rozpoczęła się od dekoracji nowych odznaczonych przez członków Kapituły. Pamiątkowe zdjęcie z tego wydarzenia zostało uwiecznione przez panią Magdę Lagner. Sekretarz Kapituły, Waldemar Smolski, przedstawił historię Medalu, zaznaczając, że przez 40 lat przyznano 143 medale, w tym 102 myśliwym i 35 kołom łowieckim. Niestety, 62 Kawalerów Medalu odeszło już do krainy wiecznych łowów.

Spotkanie miało uroczysty charakter, a jego uczestnicy mogli cieszyć się poczęstunkiem oraz występem profesora Tomasza Ślusarczyka z Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie, który grał na historycznej trąbce, będącej pierwowzorem rogów myśliwskich. Jego prezentacja dotycząca ewolucji instrumentu oraz wykonania sygnałów łowieckich na długo zapadną w pamięć uczestników.

Wybory nowej Kapituły

W drugiej części spotkania odbyły się wybory nowej Kapituły Medalu zgodnie z regulaminem,

który zatwierdzono 10 marca 2016 roku. Nowa Kapituła została powołana na pięcioletnią kadencję, a jej skład przedstawia się następująco: przewodniczący – Janusz Szkatuła, sekretarz – Hanna Karczmarska oraz członkowie: Stanisław Białek, Maciej Kaliski i Andrzej Patola.

Na zakończenie uroczystości życzo nowej Kapituły sukcesów w pracy na rzecz łowiectwa w regionie krakowskim.

Jubileusz 40-lecia Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego był nie tylko okazją do świętowania, ale także do refleksji nad osiągnięciami i przyszłością łowiectwa w tym regionie.

Fot. Magdalena Langer



Janusz Szkatuła, inż. budownictwa, członek PZŁ od 60 lat, wieloletni Prezes ORŁ oraz KŁ „Szarak” Jerzmanowice, Honorowy Członek PZŁ



WIOSNA z Korsakiem



Włodzimierz Korsak



G

Gdyby się zastanawiać, jaka książka w naszej literaturze łowieckiej wywarła największy wpływ na polujących, to niewątpliwie jedną z nich jest Rok Myśliwego Wł. Korsaka. Nie tylko zresztą na myśliwych – pod jej wpływem Czesław Miłosz nadał swej książce ten sam tytuł. Opisując we wstępie oddziaływanie jej autora na młodych ludzi swego pokolenia wspomina młodzieńcze zauroczenie nią. Nie on jeden – Roman Bratny również „popęłnił” ten tytuł w jednej ze swoich książek. Jednak pierwszym, który uległ tej fascynacji był Józef Weyssenhoff, który napisał entuzjastyczny wstęp do Roku Myśliwego - a był już wówczas znanym, dojrzałym pisarzem, podczas gdy autor książki młodym, szerzej nieznanym leśnikiem - myśliwym, trochę przyrodnikiem i podróżnikiem.

W cieniu tego tytułu pozostaje inna książka tegoż autora, mniej znana, nieco zapomniana, a jednak warta przypomnienia ze względu na swe walory czy to literackie, czy też historyczne i przyrodnicze. Jej tytuł to „Pieśń puszczy”. Czas i miejsca w niej opisywane to zamknięty rozdział dawnej Polski na jej wschodnich rubieżach. Bohaterem jest młody leśnik Szymon, podejmujący pracę w zapadłej części puszczy białoruskiej. Tam spotyka inny świat - czas płynący wolniej, egzotycznych dla niego mieszkańców tych ziem i przede wszystkim wszechogarniającą przyrodę - surową i potężną. Właśnie filozoficzny stosunek do niej, ukazany pod pretekstem barwnych opisów polowań, stanowi jej największą wartość.

Hubert Zwinczak



Wtem Hrehor stanął nagle, za nim zatrzymał się Szymon i w chwilowej ciszy usłyszał daleki ponury głos puchacza.

- A wiosna taki jest! - tryumfującym jakimś szeptem oznajmił stary leśnik. - Ot, słyszysz panoczku? Mróz sobie, a on sobie. Zaśpiewa i głuźzec!

Doszli do obozowiska. Resztki żaru wygasły w ognisku, które czerniało teraz, jak wielka ciemna plama na tle śniegu.

Wnet kucnął Hrehor i błysnął zapalką w rogu popieliska. Zajęła się mała warstwa chrustu, potem większa, aż buchnął wesóły płomień i oświetlił jaskrawym blaskiem nawisłe, niby koła namiotu, świerkowe gałęzie.

- Ot, tu spać będziem, choiny nałożywszy, żeby nie zapekać się - poklepał Hrehor rękę popiół - ciepły jeszcze, grzać nas będzie od dołu.

Wnet też z małego obok rosnącego świerka zaczął rwać rozczapierzone łapki i rzucał na ziemię, a Lewczuk układał z nich posłanie.

Niewiele czasu zajęła skromna uczta - kawał chleba z serem i kubek gorącej herbaty, zamieszanej ułamanym smolnym patykiem.

Potem Szymon wyciągnął się na przygotowanym legowisku, nogami do ognia, nakrył się zdjętym futrem i wlepił wzrok w płomień.

Jasnym słupem tryskały w górę snopy iskier, tańcząc w powietrzu i kreśląc na tle ciemnego nieba złote węże i race strzeliste. Ogień huczał, a stary leśnik krzątał się wciąż wkoło, gromadząc jeszcze opał, dokładając potrochu gałęzi.

Szymon z podziwem spoglądał na bose jego nogi, stąpające po śniegu, niby po ciepłym dywanie, podczas gdy, przystawione do ognia, suszyły się rozpięte onucze i łapcie, dymiąc, jak grzana woda.

- Nie zimno wam tak chodzić? - spytał wreszcie.

- Wiadomo, zimno. Śnieg niebardzo grzeje, ale nogi do tego „przywykły”, nic im nie będzie. Podsuszyć trochę onucz trzeba, ciepłej spać będzie.

Po całodziennym zmęczeniu kleiły się oczy Szymona i resztką świadomości słyszał, jak stary Hrehor sapał, obuwając wysuszone łapcie, chwilami dolatywał jeszcze trzask łamanych gałęzi,

aż znikło wszystko, świat cały zapadł się gdzieś w przepaść i przestał istnieć.

Marny był jednak sen tej nocy. Srogi zamróz budził co chwila i niebawem Szymon, pomimo palącego wciąż jaskrawo ognia, dygotał cały pod swem futerkiem.

Hrehor nie spał. Siedział, zapatrzony w płomień; stare, wypłowiałe jego źrenice jakby odbijały wraz ze światłem ognia odległe jakieś wspomnienia, dziwne przygody długich lat, życia w głuchej puszczy, zamierzchłe dzieje dawnych nocy łownych.

Gdy Szymon zbliżył się do ognia, aby się trochę rozgrzać w jego dobroczynnym cieple, z pod nawisłych brwi błysnął na niego wzrok, jakby zdziwony jego obecnością; przez krótką chwilę Szymon odczuł drobnym ułamkiem świadomości, że jest tu jakby intruzem, że wszedł może swą osobą w sferę, zaludnioną w myśli starego przez inne, dawno znane cienie postaci ludzkich. Zmącił może harmonję wspomnień, co snuły się, jak nić wrzeczona, ciągnięte wstecz ku młodym latom tego starca, człowieka wprawdzie prostego, ale zawiele obcującego z wcieloną w przyrodę mądrością, aby nią nie nasiąknąć.

Wnet jednak przyjaznym uśmiechem zajaśniała twarz ciemna i chuda, jak oblicze świętych na starym obrazie.

- No cóż, źle spać, panoczku? Przysiądź tu do mnie, wraz ciepłej będzie.

Szymon powstrzymał ciszące mu się na usta słowa, może niedyskretne i zbyt obcesowe.

- Piękna pora - wiosna - rzekł po chwili. - I tak dobrze człowiekowi, jakby się nanowo narodził.

- Wiadomo, wiosna wielka rzecz i święte słowo. Zmartwychwstanie Boże!

- Prawda, i Wielkanoc na wiosnę przypada.

- Wielkanoc swoją drogą, święta, wiadomo, ludziom potrzebne. Ale wiosna sama - jedno wielkie święto, świat cały młodnieje i ludzie w nim. Wiadomo, ci tylko, co ze światem czują. Nie to ja chciał powiedzieć, ale rzeczy są niektóre, że ich słowami powiedzieć nie można - za wielkie! Ot, mówi człowiek: „Bóg”, ale co znaczy, powiedzieć nie może, choć i czuje czasem.



Nastąpiła chwila ciszy. Szymon milczał i czekał. Czuł, że Hrehor chce wypowiedzieć coś, co w umyśle jego powstawało, dojrzewało, a mogło być zgniecione i zamknięte na długo przez jakiś niebaczne słowo.

- Różnie ludzie Boga rozumieją - mówił dalej stary leśnik. - A kto ma prawdę, niewiadomo, aż śmierć przyjdzie i tam widzieć będziem. „Po mojemu” każdy, kto swego Boga chwali, a krzywdy bez potrzeby nie robi, bożym jest człowiekiem.

- No, a ci ludzie, co siebie samych za Boga uważają?

- Takie zawsze krzywdzić będą innych, byle sobie dobra nabrac. Długo ja myślał o tem, po lasach od małego chodzący, że Bóg, tak jak i „zakon” uczy, wszędzie jest i w każdym człowieku część Jego siedzi, a dusza człowiecza Boga część, niewidna dla oczu naszych, a ciało człowiecze - także Boga część, jak i świat cały. I także zwierzę każdy i drzewo - Boga część, ciało Jego, a ziemia i kamienie martwe - kości Jego. I dlatego tak pięknie i dobrze na świecie.

Szymon słuchał z rosnącym zdziwieniem skąpych, z rzadka mówionych słów Hrehora, budującego swój własny pogląd panteistyczny, filozofa, nie mającego pojęcia o filozofii i jej zasadach, ucznia dzikiej przyrody, słuchającego wszechpotężnych wykładów wiedzy życia w poważnym szumie drzew i w śpiewie ptaków, widzącego prawdę jedyną w błękitnych świtach i lilijowych zmierzchach, w złotych dniach i wysrebrzonych miesięczną poświatą nocach.

Do cerkwi ja chodzę, a jakże, bo tak „zakon” chce i ludzie postanowili, ale swoje wiem. Z lasu to do mnie przyszło, z Boga. Wszędzie On tu koło nas jest my, i wszystkie inne - część Jego.

Zaległa cisza, tylko płomień huczał, a szczypty świerkowe trzaskały w ogniu, pryskając snopami iskier.

Lewczuk wstrząsnął się resztką nocnego chłodu i obejrzał wkoło. Brodate świerki zwartym kręgiem przystąpiły do ognia, budując w jego świetle zieloną kopułę poszycia leśnego, przez którą gdzieś przeświecał czarny aksamit nieba, nabity złotymi gwiazdami gwiazd.

Wolno ulatywały chwile w wieczność, w słodkiej beczynności, ukołysanej jednostajnym szmerem, leniwie płynęły minuty i kwadransy. Ciepło ogniska szło przyjemnie po kościach, a wzrok pił łakomie dobroczynne światło. Jednostajność uczuć kłoniła do snu, zwykle towarzysza nocnych godzin, i oczy Szymona zaczęły się mimowoli kleić, aż usnął, oparty plecami o chropawy pień świerku.

Ocknął się od delikatnego dotknięcia. To Hrehor, czujny stróż świtu, budził go, dając hasło, początku łowów.

Zostawiając tlejące się ognisko, ruszyli myśliwi w głąb zwartego boru, w stronę leśnego błota. Śnieg, skamieniały na mrozie, niby szorstka tafla lodowa, utrzymywał z łatwością ciężar człowieka, ale skrzypiał wyraźnie pod nogami, uniemożliwiając ciche podchodzenie.

W zupełnych jeszcze ciemnościach minęli miejsce, gdzie siedział z wieczora Lewczuk, i weszli na moczar leśny. Po kwadransie zamajaczyła między rzadkimi sosenkami ciemna ściana przeciwległego brzegu i Hrehor zatrzymał się.

- No, teraz, panoczku, iść tobie trzeba „wpoz-dłuż” tego brzegu, ale pomału. Pójść i zatrzymać się i - słuchać. Wcześniej jeszcze, ale w półgodzinie mogą już zacząć śpiewać.

- A wy?

- Ja za tę grzywę precz pójde, tam drugie błoto jest, także bywa - tokują. A iść, pamiętaj panoczku, cicho, a to on wprzód ciebie posłyszysz po tym śniegu, jak ty jego.

Szymon skinął głową i zaczął się posuwać powoli, lawirując między mszarnymi kępami, zmarzniętymi i chrzęszczącymi pod stopą, jak deptane szkło. Przy wolnym, ostrożnym kroku śnieg na gładkiej powierzchni błotnej zlekka tylko poskrzypywał, ale i ten odgłos mącił dotkliwym echem czujną ciszę mroźnego przedświtu.

Od wschodu niebo uśmiechało się już szerokim słabym odbłaskiem wstającego dnia, zielonawym połyskiem jaśniały gładkie połacie śnieżne. Co sto kroków zatrzymywał się myśliwy i słuchał, a jednocześnie poił oczy widokiem rozpalającej się coraz wspanialej jutrzni. Oto już





na białawem, zimnem, jak północne śniegi, tle świtu zakwitł pierwszy słaby rumieniec, blade seledyn nasiąkał żółtością i ledwo dostrzegalnym karminem.

Cisza panowała zupełna. Beznadziejną pustką mrozu wiało od otwartej przestrzeni błotnej, ponurym groźnym cieniem milczał surowy bór. Światło rodzącego się dnia nie budziło jeszcze zamarłego przez zimę życia, żaden twór leśny nie witał pierwszych sygnałów słońca, mającego dopiero kiedyś zbudzić zdrętwiały organizm przyrody.

Posuwając się wzdłuż wysokiego lasu, myśliwy dotarł do miejsca, gdzie wąska szyja boru, stanowiąca niby naturalny przesmyk, przeświecała wolną przestrzenią leżącego za nią sosnowego mszaru. Hrehor zalecał mu iść dalej w prostym kierunku, ale instynkt jakiś, prastara spuścizna łowczych przodków, doradzał mu zajrzeć na sąsiednie błoto. Tam więc skierował swe kroki.

Szybko przebył pas zwartej sośniny, rosnącej na suchej wyniosłości, i zatrzymał się, nasłuchując.

Cicho było. Na tle jasnej zorzy, obejmującej niebo coraz jaskrawszym pożarem, widział dokładnie strzępiaste czuby błotnych sosen i suche, sterczące w górę konary zamarych wierzchołków.

A wtem doszedł uszu niby świst jakiś nieuchwytny, niby szum poruszanego powietrza i z nad ściany wysokiego boru pociągłym lotem wypłynęła na złociste tło nieba sylwetka wielkiego ptaka. Sunąc na rozwartych szeroko skrzydłach, to znów bijąc niemi szybko, głuszczał leciał na ukos, zniżył lot i wszął się ostrym pędem między rosnące na mszarze sosny, a śmigając ukośną linją ku górze, parę razy mocno uderzył skrzydłami, sadowiąc się na czubku drzewa.

Drgnęło serce Szymona, a wzrok, oczarowany pięknnością zjawiska, spoczął na upragnionym ptaku, który, jak wycięta z blachy sylweta, tkwił nieruchomo z wyciągniętą czujnie szyją, wyraźny i, zda się, bliski na tle świtania.

Minuty szły. Szymon stał jak urzeczony, bez ruchu, oparty plecami o pień sosny, wpatrzony i czujny.

W pewnej chwili zdało mu się, że ptak się poruszył. Nie zmienił pozycji, ale jakby drgnął cały, zmiękła sztywność wyprostowanej postaci, jakby zwolniono sprężynę, trzymającą w napięciu cały organizm. Po chwili poruszył wyraźnie głową i wydał głos chrapliwy, niby ciche chrząknięcie.

Jeszcze parę sekund oczekiwania i w ciszy przedświtu dźwięknął wyraźnie podwójny pokłask kościanego dzioba, rozplynęła się w przeczystym powietrzu, jak ochocza pobudka, pierwsza strofka pieśni.

Wielka radość zalała serce Szymona, niezwykle jakieś szczęście stanęło u progu jego duszy, jakby ten dźwięk pojedynczy wyśpiewał mu całą duszę puszczy, otworzył jakieś wrota na cuda świata. Jak dawnego znajomego, witał wielkiego pieśniarza, poetę nocy, proroka wiosny.

Jedna za drugą szła pieśń przez dźwięczny las, a myśliwy stał jeszcze nieruchomy, słuchał i upajał się nowym bezmiernym wrażeniem.

Rozwidniło się już zupełnie, gdy wreszcie ruszył i skakał, nie śpiesząc się, wprost na ptaka. Drzewa zasłoniły mu widok, lecz kierował się dźwiękiem i posuwał bez przeszkód po twardej jak stół, zlodowaciałej powierzchni, usianej kępami mchu, gdzieś tam tylko zarosłej łożą lub zatarasowanej zwalonem drzewem.

Wreszcie z poza kępy małych sosenek ujrzał znów wierzchołek i siedzącego w nim głuszcza. Wielką sylwetą zamajaczył mu przez gałęzie kształt ptaka i Szymon stanął, jak wryty.

Jeszcze słuchał. Pewny zwycięskiego końca, chciał do ostatka upoić się roskoszą, nasycić uszy czarem leśnej pieśni.

A wtem głuszczał wykręcił się nagle, błysnął białym podbiciem ogona i raptem pochyłą linją spłynął bez szelestu ku dołowi, migając ciemną plamą między drzewami. Szarpnął się myśliwy do strzału, ale już było za późno. Cisza nastała i Szymon usłyszał wyraźnie, jak w oddaleniu na błocie załopotwały znów skrzydła.

- Chyba niespłoszony? - pomyślał.

Jakoż po chwili znów doleciała go pieśń, przytłumiona teraz przez odległość, jakaś niewyraźna i jakby zatarta.

Skoczył i posuwał się szybko naprzód. Zamilkła przed chwilą pod wrażeniem piękna na-



miętność myśliwska, wybuchła silnym płomieniem, ukazując jako jedyny cel zdobycie cennej zwierzyny.

Dźwięcznym taktem ostrych kroków znaczył strofki głuchej pieśni, stojąc w przerwach bez ruchu, z napiętymi do ostatnich granic zmysłami.

Ułowił teraz w śpiewie głos nowy, nieznan, niewytłumaczony. W przerwach pomiędzy jedną pieśnią a drugą rozlegało się od czasu do czasu donośne huczenie, niby puszącego się jędora, a chwilami słyszał przytem jakby lekki chrzęst śniegu.

- Na ziemi śpiewa! - przemknęła mu myśl przez głowę, i ogarnęła go ostra ciekawość niewidzianego jeszcze zjawiska.

O kilkadziesiąt kroków przed sobą, wprost w kierunku pieśni, spostrzegł pień grubej sosny i posuwał się teraz równo, jak po sznurku, ku temu drzewu.

Lecz już na kilkanaście kroków przed wyznaczonym celem dojrzał ptaka.

Głuszczał kłapał, siedząc bez ruchu na gładkiej powierzchni śniegu, z wyciągniętą szyją i odstawionym poziomo, w półrozwartym wachlarzem. Już był na strzał, zaślaniały go tylko cienkie gałązki krzaków bagna.

Wtem, po skończonej pieśni ptak napuszył się nagle, wygiął skrzydła do ziemi i, brzdąc

niemi po śniegu, drobnym kroczeniem przebiegł kilka metrów, wylaniając się cały na otwartą przestrzeń. I znów w tej samej chwili usłyszał Szymon dziwny głos huczący.

Teraz myśliwy nie namyślał się długo. Szybkim ruchem podniósł strzelbę do twarzy - i wypalił.

Suchym trzaskiem rozplynął się strzał w mroźnym powietrzu, ale nabój grubego śrótu zrobił swoje, kogut osiadł nagle, przewrócił się na bok, a potem na wznak, bijąc kurczowo skrzydłami o twarde śnieg.

Z piękną zdobyczą na plecach wracał Lewczuk wolnym krokiem w stronę obozowiska. Pierwsze promienie słońca ozłociły już czuby wysokich sosen, gdy stanął przy wygasłym ognisku, ciemniejącem zdała wyraźną plamą na niepokalanej bieli śniegów. Za chwilę z ułożonej na popielisku garści chrustu wzbiła się w górę cienka smużka dymu, a smolny zapach rozszedł się wkoło.

Dzień wstawał prześliczny, zaczynało się znów królestwo zwycięskiego słońca, pana świata.

Włodzimierz Korsak

Zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.
rys. Włodzimierz Korsak



Pozegnanie



W dniu 24 stycznia na olkuskim cmentarzu pożegnaliśmy naszego przyjaciela i kolegę lek. med. Józefa Falkowskiego.

Doktor Józef Falkowski urodził się w Chałupkach, pow. Przeworsk. Jego rodzice - Jan, żołnierz I wojny światowej oraz Katarzyna prowadziły niewielkie gospodarstwo rolne i mały sklep w Chałupkach. Wychowali ośmioro dzieci.

Do gimnazjum i szkoły średniej Józef uczęszczał w Przeworsku, następnie podjął studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Pomimo trudnych warunków materialnych i bytowych, w 1960 roku otrzymał tytuł zawodowy lekarza medycyny. Już jako student prowadził zajęcia z młodszymi rocznikami Akademii. W 1963 roku uzyskał I stopień, a w 1967 roku II stopień specjalizacji w dziedzinie patomorfologii.

Począwszy od 1960 roku zdobywał kolejne stanowiska - od młodszego asystenta po wykładowcę w Zakładzie Anatomii Patologicznej krakowskiej Akademii Medycznej pod kierownictwem prof. dr Janiny Kowalczykowej. W 1973 roku został kierownikiem utworzonej przez siebie od podstaw Pracowni Histopatologicznej w Szpitalu Powiatowym w Olkuszu, a rok później dyrektorem ZOZ-u w Olkuszu. Podległe mu były wówczas ośrodki zdrowia w: Wolbromiu, Skale, Jerzmanowicach, Żarnowcu, Pilicy, Sławkowie, Bukownie, Bolesławiu i Kluczach. Równoległe pracował jako lekarz patolog w Miejskim Szpitalu Specjalistycznym im. G. Narutowicza i w Miejskim Szpitalu Specjalistycznym im. dr Anki w Krakowie, a także w Szpitalu Powiatowym w Chrzanowie. Od 1960 roku był biegłym sądowym z zakresu medycyny sądowej przy Sądzie Okręgowym w Katowicach. Współpracował również z Zakładem Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie.

Utworzenie od podstaw i prowadzenie Pracowni Histopatologicznej przyniosło Szpitalowi w Olkuszu wymierne korzyści. Znacząco skrócono czas ostatecznego rozpoznania chorób i wdrożenia właściwego leczenia. Wykonywano badania doraźne w trakcie operacji - doktor Falkowski osobiście uczestniczył w zabiegach, wskazując miejsca pobrania wycinków. Taką organizacją pracy mogły poszczycić się nieliczne szpitale w Polsce.

Po objęciu funkcji dyrektora ZOZ-u, mimo młodego wieku, systematycznie podnosił rangę placówki, zatrudniając profesorów, docentów i doktorów z ośrodków akademickich. Udostępnił szpital studentom do odbywania praktyk, dbał o podnoszenie kwalifikacji personelu poprzez systematyczne szkolenia. Z jego inicjatywy powstały m.in. poradnia psychologiczno-pedagogiczna w Olkuszu, oddział psychiatryczny w olkuskim szpitalu oraz ośrodek zdrowia w Bukownie. Niezwykły upór, ciekawość świata, kreatywność i odwaga w podejmowaniu trudnych decyzji pozwalały mu konsekwentnie poprawiać warunki leczenia, skracać czas diagnostyki i zapewniać pacjentom dostęp do specjalistów. Z jednakową troską odnosił się do całego personelu szpitala.

Był wybitnym patomorfologiem i cenionym biegłym z zakresu medycyny sądowej. Sporządzał opinie dla organów wymiaru sprawiedliwości z całej Polski. Pracował zawodowo praktycznie do końca życia. Autor i współautor wielu naukowych publikacji medycznych. Znał języki: francuski, rosyjski, angielski i łacinę.

Jego pasją było: łowiectwo, wędkarstwo, książki, muzyka i operetka.

Członkiem Polskiego Związku Łowieckiego był od 1975 roku. Swoją pasję realizował w Kole Łowieckim „Szarak” w Skale (okręg krakowski) oraz w Kole Łowieckim „Hubertus” w Olkuszu (okręg katowicki). Był postacią barwną i nietuzinkową - zawsze obecny na polowaniach, mający własne zdanie, a jednocześnie życzliwy i pomocny. Z jego odejściem zamyka się ważny rozdział historii Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale. Polował w wielu rejonach Polski, był zaangażowany w sprawy łowiectwa, tradycji i etyki. Największą pasją pozostawały dla niego polowania zbiorowe na zające oraz indywidualne na rogacze.

W uznaniu licznych zasług został odznaczony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką „Wzorowy Pracownik Służby Zdrowia” oraz odznakami „Za Zasługi dla Miasta Krakowa” i „Za Zasługi dla Miasta Katowice”. W dniu 27 sierpnia 2025 roku wyróżniony przez ministra sprawiedliwości Dyplomem Uznania oraz Odznaką Honorową za Zasługi dla Wymiaru Sprawiedliwości.

Zmarł po ciężkiej chorobie 18 stycznia 2026 roku.

Niech Mu knieja wiecznie szumi.

Zarząd Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale



KRAKARMORY

– trzy poziomy dla wymagających myśliwych

Bartłomiej Helbin



Wejście do budynku przy ulicy Brogi 2 w Krakowie od razu wskazuje, że to miejsce stworzone z myślą o praktycznym myślistwie i strzelectwie. Przestrzeń jest jasno podzielona na trzy funkcjonalne piętra, a każdy poziom odpowiada innej części wyposażenia, którego potrzebuje współczesny użytkownik broni. Całość uzupełnia spokojna atmosfera i obsługa, która realnie zna się na sprzęcie, bo sama aktywnie poluje i strzela.

Poziom -1 – broń i amunicja

Dolne piętro to pełny showroom broni – przejrzysty, dobrze oświetlony i przygotowany tak, by klient mógł wygodnie obejrzeć każdy model. W stałej ekspozycji znajdują się sztucery, bocki, kniejówki, pistolety oraz szeroki wybór amunicji myśliwskiej i sportowej. Przed sprzedażą każda broń przechodzi weryfikację techniczną, a na życzenie klienta może zostać dupo-

sażona w montaż i optykę. Zespół oferuje także wsparcie przy pierwszym strzelaniu na strzelnicy, przygotowując „gotowy do pracy” zestaw.

ARM – producent z Ankary

Szczególne miejsce zajmuje marka ARM, którą firma KRAKARMORY reprezentuje jako dedykowany dealer. To rodzinny producent broni z Ankary, wytwarzający krótkie serie i stawiający na solidną mechanikę. Broń ARM zyskała w Polsce uznanie ze względu na powtarzalność, prostotę obsługi oraz wysoką jakość pracy.

Reximex – broń pneumatyczna i śrutowa

Obok znajdują się również modele Reximex – lekkie, intuicyjne, odporne na intensywne użytkowanie. Marka specjalizuje się w nowoczesnej broni pneumatycznej i śrutowej, cenionej za powtarzalność strzału, ergonomię i konstrukcję przystosowaną do warunków terenowych.



KRAK
ARMORY
SKLEP DLA STRZELCÓW

Serwis, gwarancja, części

KRAKARMORY posiada pełne zaplecze serwisowe dla broni ARM, Reximex oraz wybranych innych marek. Firma posiada bogaty asortyment części zamiennych oraz magazyn akcesoriów. Jest też możliwość regulacji mechanizmów i montażu optyki. Każda broń jest sprawdzana pod kątem bezpieczeństwa i poprawności działania.

Parter – optyka i akcesoria

Na parterze znajduje się dział optyki, latarek i drobnego wyposażenia. Wybór lunet, kolimatorów i dalmierzy obejmuje zarówno modele dla początkujących, jak i zaawansowane konstrukcje do polowań zbiorowych czy nocnych.

Dodatkowo dostępne są: pasy, futerały, sejfy, zestawy czyszczące oraz akcesoria, które każdy myśliwy wykorzystuje w praktyce.

Poziom +1 – odzież i wyposażenie terenowe

Najwyższe piętro to dział odzieży terenowej i outdoorowej. Właśnie tutaj znajdują się pełne linie ubrań marek Härkila, Deerhunter oraz Seeland – trzech producentów, którzy od lat należą do najbardziej cenionych przez myśliwych w Polsce i Europie.

Härkila to odzież premium projektowana z myślą o polowaniach w wymagających warunkach – modele membranowe, ciche tkaniny, systemy dopasowania i rozwiązania stosowane przez doświadczonych myśliwych.



BY APPOINTMENT TO THE ROYAL DANISH COURT



Deerhunter®



KRAK ARMORY

SKLEP DLA STRZELCÓW

Deerhunter oferuje praktyczne i trwałe zestawy na każdą porę roku – od klasycznych kompletów na polowania zbiorowe po lekką odzież terenową.

Seeland

Seeland

Seeland

Seeland

Seeland



Seeland to sprawdzone ubrania do intensywnego użytkowania: odporne, wygodne, przeznaczone na długie wyjścia w teren, także przy trudniejszych warunkach pogodowych.

Dodatkowo dostępna jest bielizna termiczna, warstwy termiczne, buty terenowe oraz akcesoria. Całość została dobrana tak, aby sprawdziła się zarówno na polowaniu, jak i w codziennym użytkowaniu w terenie.

Wiedza i obsługa

Sklep KRAKARMORY prowadzony jest przez ludzi praktykujących strzelectwo i łowiectwo. Współpracuje z klubami strzeleckimi, organizuje eventy szkoleniowe i zapewnia indywidualne doradztwo przy kompletnym wyposażeniu. Dla grup i klubów dostępne są dedykowane rabaty. Jest też możliwość dokonywania zamówień specjalnych.

Dla kogo KRAKARMORY?

Dla każdego, kto poluje, trenuje na strzelnicy lub potrzebuje rzetelnego doradztwa w zakresie broni, optyki i wyposażenia terenowego. To obecnie jeden z najbardziej kompletnych sklepów myśliwskich w Krakowie – z pełnym spektrum produktów, serwisem i kompetentnym zespołem.

KRAKARMORY – Centrum Strzelca
ul. Brogi 2, 31-431 Kraków
tel. 604 113 077
e-mail: kontakt@krakarmory.pl
www.krakarmory.pl
Godziny otwarcia:
pon.–pt. 10:00–18:00,
sob. 10:00–14:00

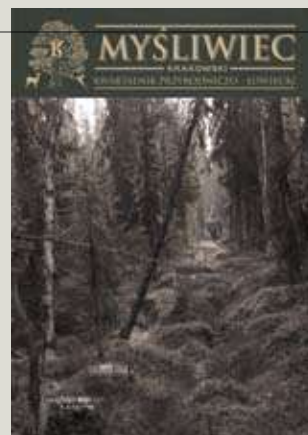


Bartłomiej Helbin
- właściciel Krakarmory.pl, rozwija projekt oferujący kompleksowe wyposażenie dla strzelców i myśliwych, rozszerzony o segment tactical i outdoor



Spis treści:

| | |
|---|----|
| Przeegraliśmy bitwę. A teraz czas na kolejną... Marek Wajdzik | 3 |
| Ptasie mózdzki Ryszard Adamus | 4 |
| Czy leśnik powinien być myśliwym? Marek Wajdzik | 10 |
| Kolekcjonerstwo myśliwskie - cyna Dariusz Knap | 14 |
| Psy użytkowe na papierze czy w łowiszu Tadeusz Sadowski | 18 |
| Józef Brandt - myśliwy i batalista Hubert Ogar | 20 |
| Pół wieku przyjaźni - pamięci Andrzeja Battka Waldemar Smolski | 22 |
| Wiosna Ryszard Adamus | 27 |
| Wycena medalowa parostków rogaczy Mateusz Dudzik | 32 |
| Majowy rogacz Marcin Janik | 36 |
| Ludzie listy pisać - korespondencja łowiecka Hubert Zwinczak | 38 |
| Majorka 2025 Andrzej Patoła | 42 |
| Jubileusz 50 lecia WKŁ Świt w Krakowie Krzysztof J. Szpetkowski | 50 |
| Jubileusz 40 lecia Medalu Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego Janusz Szkatuła | 52 |
| Wiosna z Korsakiem - Leśne ognisko Hubert Zwinczak, opowiadanie Wł. Korsak | 54 |
| Pożegnanie Zarząd KŁ Szarak w Skale | 60 |
| Krakarmory Bartłomiej Helbin | 62 |



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy
Polskiego Związku Łowieckiego
w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY

Marek Wajdzik

REDAKCJA

Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Adam Bisping
Roman Barbasz
Henryk Okarma
Andrzej Patoła
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:
Ryszard Adamus
Patrik Sikora

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia Skleniarz

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:
Hubert Zwinczak str. 1
Ryszard Adamus str. 4



hunt expo

24-26 kwietnia 2026, Kraków



Spotkajmy się na HUNT EXPO!

30 lat
Targi
w Krakowie

expo
KRAKOW

huntexpo.pl

